TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 12 lutego. №. 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O dziewiętnastu Soborach powszechnych.

(Ciąg dalszy.)

Drugą przyczyną upadku kościołów wschodnich była zależność, w jakiéj się znajdowały względem władzy doczesnéj. Przez zazdrość do Kościoła rzymskiego, chciały świetność swą zwiększyć odblaskiem potęgi cesarskiéj. Przedewszystkiém kościół Konstantynopolitański, który początkowo prostym był kościołem biskupim, na najwyższy wnet począł wdzierać się szczebel. Cesarze wschodni wyobrażali sobie, że religia winna się naginać do potrzeb i kaprysów polityki, chcieli więc, aby ich stolica była centrum kościoła, tak jak była centrum państwa. Arcybiskupi Carogrodzcy przystali skwapliwie na te zamiary i przywłaszczywszy sobie najprzód pierwsze miejsce po papieżach, nie długo potém równymi im się czynili. Sobór Trullański uświęcił ich zachcianki, udzielając im takich samych przywilejów, jakie Rzymskiéj służyły stolicy. W tém przyszłéj zaród leżał schizmy.

Sobory ekumeniczne wschodnie mało zajmowały się karnością Kościoła, który blizkim jeszcze będąc czasów apostolskich, znał i strzegł wiernie tradycyi. Nie było naonczas potrzeba tylu prawideł, ile ich było potrzeba później. Najważniejszą rzeczą było ustalenie wiary. Kanony soboru Nicejskiego mają mniéj znaczenia dla historyi, aniżeli dla karności kościelnéj. Głoszą one pierwszeństwo stolicy Piotrowéj, lecz jako zasadę dawną i po wszystkie czasy uznawaną w Kościele. *Ecclesia Romana semper habuit principatum.* Drugiemu soborowi ekumenicznemu przypisują tylko 7 kanonów, których kościół Rzymski nie przyjął. Trzeci sobór ekumeniczny mało co zajmował się karnością kościelną. Czwarty sobór za to poświęcił temu przedmiotowi 27 uwag godnych kanonów. Piąty i szósty nie mają znowu ani jednego. Nadto uchwały soboru Trullańskiego są podejrzane. Ostatnich zaś dwu soborów t. j. siódmego i ósmego głównem zadaniem było naprawić szkody poczynione Kościołowi przez ikonoklastów i przez schizmę.

Tak więc główne dzieło pierwszych soborów ekumenicznych, soborów Wschodnich, odnosi się do dogmatów, które określać ich było rzeczą. Wywiązały się one z tego zadania z świadomością rzeczy i dokładnością, ułatwiającą pracę niemało późniejszym soborom. Bez wątpienia będzie Kościół miał zawsze herezye do potępiania. Błąd bo nie umiera, lecz zmienia tylko swą postać, przeistacza się; dla tego musi Kościół czuwać pilnie i wytrwale, aby nie dozwolić mu zepsować czystości wiary. Za staraniem tedy piérwszych soborów ułożono symbolum wiary, obejmujące wszystkie fundamentalne prawdy. Przez to wiele punktów zamkniętych zostało dla dyskusyi, a większa część herezyi, które się ukazały późniéj, wznawiała tylko pod nowemi nazwami błędy już potępione, dla których zniszczenia dość było przypomnieć dawne decyzye.

Sobory Kościoła Zachodniego zabierają się tymczasem do nowego dzieła, tj. do zupełnego uregulowania Kościoła przez zbiór kanonów, opatrzonych powagą ogólną, mających wszędzie usunąć nadużycia i przyprowadzić do skutku tożsamość w zwyczajach kościelnych, dotąd często nawet niejednostajnych.

Pierwszą sprawą, którą się zajęły, była sprawa inwestytur. Korzystając z tego, że biskupi i opaci zajmowali miejsce w hierarchi feodalnéj i na mocy swych godności kościelnych dzierżyli lenności podległe władzy panujących, przywłaszczyli sobie cesarze niemieccy prawo rozrządzania godnościami kościelnemi i udzielania inwestytury za pomocą pastorału i pierścienia dygnitarzom, których wybierali najczęściéj z pośród swych kreatur i dworaków. Bez wątpienia sposób mianowania biskupów i opatów nie był w Kościele oznaczony zupełnie dokładnie; był on już rozmaitym i miał się jeszcze zmienić, i nie było rzeczą niemożebną, aby nie miano oddać dezygnacyą kandydatów książętom świeckim. Lecz prerogatywa taka była w XI. wieku bardzo niebezpieczna; cesarze Niemieccy używali jéj na to, ażeby Kościół napełnić kapłanami niegodnymi, ciemnymi, świętokupcami, konkubinaryuszami, nawet mężobójcami. Nadto należało koniecznie odłączyć nominacyą od instytucyi a i w instytucyi saméj należało odróżnić inwestyturę na beneficyum i lenność od inwestytury na władzę duchowną. Sądzić, że świeccy mogą udzielać ostatniéj, było herezyą, przyznawać im prawo do pierwszéj było tylko nadużyciem. W każdym razie był Kościół skrępowany pętami zależności. Należało go wyswobodzić koniecznie bez względu na potęgę, któréj był podległy.

Św. Grzegórz VII. rozpoczął walkę. Po bezowocowych negocyacyach z cesarzem Henrykiem IV. rzucił na soborze Rzymskim klątwę na książąt, którzy sobie przywłaszczali inwestyturę na beneficya kościelne i duchownych, którzyby takowe z ich rąk przyjęli. Henryk IV. chciał się oprzeć temu przemocą i Papieża z tronu zrzucić. Grzegórz VII. wyklął go uro-

czyście, a cesarz przez swych poddanych naglony, zniewolony był upokorzyć się i pokutę uczynić. Walka trwała daléj między Henrykiem V., synem Henryka IV., a Paskalem III., drugim następcą Grzegorza VII. Papież wtrącony został do więzienia. Sprawa ukończyła się dopiero r. 1124 na pierwszym powszechnym soborze Lateraneńskim, na którym potwierdzony został konkordat Wormacki, zawarty dwa lata przedtém między cesarzem a papieżem Kalikstem II. Cesarz przyrzekał w nim, że w całém swém państwie przywróci dawną formę wyborów kanonicznych, i zrzekał się udzielania inwestytury za pomocą pastorału i pierścienia, zadowalniając się udzielaniem inwestytury przez berło na lenności kościelne, zależne od jego państwa. Zasada niepodległości Kościoła była położona.

Lecz nie dość było na wyzwoleniu duchowieństwa z pod ucisku władzy świeckiéj. Trzeba je było wyswobodzić z pod jarzma jego własnych namiętności i wrócić mu całą czystość, jakiéj odeń wymagała dawna karność kościelna. Wschód, gdzie bezżeństwo kapłańskie poszło w zapomnienie, oddziałał na Kościół zachodni złowrogo. Papieże usiłowali ocalić duchowieństwo łacińskie przed tém nieszczęściem i pomimo, że im przychodziło walczyć z rozwiozłym prądem obyczajów, ze siłą złego przykładu i gwałtownością namiętności, nie ustawali w walce bynajmniéj. Obowiązek bezżeństwa rozciągnięto nawet na duchownych niższych święceń, kanoników i zakonników. Ludowi zabroniono słuchać mszy kapłana żonatego lub żyjącego w wszeteczeństwie. Przyjęcie święceń wyższych lub wstąpienie do zakonu zaliczono między *impedimenta dirimentia*, które pociągały za sobą nawet nieważność małżeństwa. Konkubinaryuszy nakazano złożyć z godności duchownych, ich bękarty ogłoszono za niesposobne do odebrania święceń. Prawo to nader mądre zapobiegło na zawsze wyrodzeniu się księżéj kasty, takiéj, jaką dziś widzieć można w kościele greckim. Mądre choć surowe te środki ku przywróceniu czystości między duchowieństwem, uradzono mianowicie na soborze drugim Lateraneńskim, odbytym w r. 1139, w 15 lat po pierwszym. Oprócz tego zajmował się ten sobór uspokojeniem zawieruch wznieconych przez antypartyą Piotra Leonis (Anakleta II.), którego popierali normandzcy królowie Sycylii. Potępił nadto herezye Arnolda z Brescyi i Piotra de Bruys. Kościół zajęty naprawieniem karności kościelnéj nie przestaje czuwać i nad wiarą.

Trzeci sobór Lateraneński odprawiony r. 1179 oznaczył stale sposób wybierania nowych Papieży. Dotąd wywierali często przeważny wpływ na ten wybór to lud Rzymski i cesarze Carogrodzcy najprzód, to później cesarze Niemieccy. Ztąd rodziły się częste zamieszki, a nie rzadko i rozdział w całym Kościele. Już w XI. wieku chciał papież Mikołaj II. zapobiedz temu nadużyciu. Dekretem wydanym na soborze Rzymskim w r. 1059 odjął ludowi rzymskiemu wszelkie prawo mięszania się do wyboru papieży i ogłosił, że ma się dokonywać nadal przez samych tylko kardynałów, którzy mieli przecież uwzględniać życzenia ludu i duchowieństwa. We dwa lata późniéj odebrał nowym dekretem cesarzom wszelkie prawo potwierdzania nowego papieża. Lecz uchwały wykonywano tylko bardzo niedokładnie.

(Dok. nast.)

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Dzienniki francuzkie podniosły w ostatnich czasach ważną kwestyą liberalizmu i jego stosunku do nauki katolickiego Kościoła; a niektóre chcąc pozostać katolickiemi a niechcąc też oddzielić się od liberalizmu, pragnęły pogodzić z sobą te dwie doktryny. Ogromna liczba katolików powtarza to samo co te dzienniki: a wszyscy niezastanawiają się nad tém, że mimowolnie, bezwiednie może, garnąc się ku liberalizmowi nowoczesnemu, przestają być wyznawcami prawdziwéj katolickiéj nauki. Piękną odpowiedź dał w tym względzie dziennikom i wszystkim którzy z nimi trzymają *L'Univers*. Wykazuje on gruntownie, że system liberalizmu w religii miejsca mieć nie może. A że i u nas na ziemi polskiéj jest bardzo wielu zwolenników tego systemu, że i dzienniki niektóre polskie, jeżeli nie w teoryi, to przynajmniej w praktyce podtrzymują go i rozwijają, nieuważając do jak opłakanych skutków doprowadza w końcu, nie od rzeczy więc będzie przytoczyć tu niektóre punkta wykładu katolickiego dziennika. — „Katolicyzm poddaje ludzi pod prawo boskie ogłoszone za pomocą Kościoła: liberalizm wyzwala ludzi z pod władzy Kościoła, a zarazem z pod prawa boskiego. Najpiérwszy jego dogmat powiada: że sumienie zależy jedynie od siebie i że nie ma żadnego prawa nad sobą. Ta zasada jest tak przeciwna naturze, że nie wszyscy liberali mają dość odwagi, aby się jéj trzymać. — Wielu z nich przypuszcza Boga i jego prawo oparte na prawdzie i sprawiedliwości, ale można powiedzieć, że tylko dla formy, gdyż sobie tworzą Boga na swoje podobieństwo, zachowując sobie władzę stanowienia praw i obowiązków z nich wypływających. Takto protestanci, owi pierwsi liberaliści nowszych czasów, zatrzymali Biblią i Ducha św., ale utrzymują, że każden z nich jest organem tego ducha, i że każden może tłomaczyć Biblią jak mu się podoba. Sumienie więc ich jest zawsze niezależne od wszelkiéj powagi: są oni liberałami. Inną drogą poszli prawnicy i monarchowie gallikańscy, a doszli do rezultatów prawie takich samych. Chcąc pozostać katolikami niezaprzeczają oni powagi Kościoła, ale przedsięwzięli wydobyć z pod niéj cały ustrój społeczny i polityczny, poddając go jedynie pod przewagę państwa. Jako prywatni, mówią oni, monarchowie są poddani Kościołowi, ale jako monarchowie zależą jedynie od siebie i od swego miecza. Podobnież pojedyńczy ludzie składający społeczność ludzką powinni ulegać Kościołowi, ale społeczności, jako takie, są zupełnie niezależne od Kościoła, i mogą według swéj woli, według wymagań czasu i okoliczności przyjmować lub odrzucać prawa kościelne. Jakże można pogodzić te zasady protestantyzmu i galikanizmu, które dzisiejsi liberaliści przyjmują za swoje, z utrzymaniem jedności Kościoła, która jest jedną z głównych cech jego; jak można je pogodzić z posłuszeństwem Kościołowi nakazaném przez samego Chrystusa Pana w słowach: „kto was słucha, mnie słucha.“? — Ale jest jeszcze inne niebezpieczeństwo, którego liberalni

dzisiejsi zdają się nie spostrzegać, a które wynikając koniecznie z ich zasad, prowadzi do odebrania ludom prawdziwéj wolności. Jeżeli sumienie każdego z podwładnych jest wolne od wszelkiego prawa, od wszelkiéj powagi, sumienia monarchów doznają podobnéjże wolności. A wtedy panujący w wykonaniu swéj władzy mogą się rządzić jedynie swoją własną wolą, swoją mądrością, któréj za przewodnika służyć będą ich własne interesa a czasem namiętności. To otwiera drogę do najzupełniejszéj samowoli a czasem i tyranii. Historya podaje nam dowody nieuniknionych następstw podobnego wyzwolenia sumień z pod praw i powagi Kościoła. Grecy oddzielili się od Kościoła, to téż do dziś dnia znoszą jarzmo tureckie; Moskwa poszła za ich przykładem i jęczy pod gorszém jeszcze jarzmem caratu. Narody, które się oddały protestantyzmowi, doznają dzisiaj zupełnego rozkładu religijnego i muszą także powierzać w ręce rządów losy swych kościołów, co ich prowadzi do rozdziałów bez liku, a w końcu doprowadzi do zupełnéj bezwiary. Prawda, że z drugiéj strony podwładni mają podobną wolność sumienia co do ulegania panującym, lub nie; ale cóż stąd wynika? stan ciągłéj niezgody i buntu. A tak z obu stron samowola, nienawiść i ciągły niepokój — oto są skutki konieczne zasad liberalizmu w religii. — Liberaliści chcąc poprzeć swój system, zarzucają ten fakt godzien rzyczywiście uwagi, że państwa katolickie są dzisiaj w stanie upadku i poniżenia politycznego, zrzucając rozumie się winę tego stanu na katolicyzm. Polska, Austrya, Hiszpania, Irlandya mają tu służyć za dowód. W odpowiedzi na ten zarzut możnaby przypomnieć, że stan dzisiejszy i stosunek państw i narodów do siebie nie jest przecież wiecznym i trzeba oczekiwać co nam chwila sprawiedliwości bożéj wykaże. Przytém narody straciwszy chwilowo samoistność i potęgę polityczną, zachowały inne skarby zapewne droższe od tych, z których się szczycą protestantyzm i schizma. Ale najważniejszy punkt odpowiedzi zależy na tém: narody te upadły lub upadają nie dlatego, że są katolickiemi, ale dlatego właśnie, że nie umiały do końca pozostać prawdziwie katolickiemi. Pierwiastek gallikanizmu, józefinizmu, wolteranizmu wkradając się między narody i rządy, podtrzymywał z jednéj strony Kościół, a zwalczał go z drugiéj, rzucając w ten sposób zarzewie niezgód i rozdziału w narodzie i tworząc w nim dwa nieprzyjazne obozy: jeden katolicki, drugi antykatolicki. Bierzmy ten rozdział w obszérném znaczeniu, badajmy pilnie przyczyny rozdwojeń politycznych a zobaczymy, że one powstały z rozdwojenia wyobrażeń i przekonań religijnych. Ręka liberalizmu widocznie prowadzi narody do upadku. —

„Katolicy liberalni chcąc koniecznie zostać katolikami nie zaprzeczają duchowego zwierzchnictwa Kościoła nad kościołami pojedyńczemi, jak nie zaprzeczają zwierzchnictwa Kościoła nad sumieniami pojedyńczych ludzi. Ale czy przyznają Kościołowi zwierzchność duchową nad społecznością doczesną? Na to pytanie nie zechcą oni nigdy jasno i stanowczo odpowiedzieć. A jednak loiczna odpowieź wykaże najlepiéj błąd w jakim zostają. Jeżeli nie znają téj zwierzchności, a więc muszą powiedzieć w ten sposób: „Społeczeństwa ludzkie jako takie, nie są obowiązane być katolickiemi i poddać się prawu boskiemu. Mają one prawo wygnać Boga ze swoich praw i urządzeń; rządzić się i żyć, jakby Bóg nie zstąpił na ziemię, jakby Kościół jego nie istniał. Rządzący mogą się obejść bez sumienia, a przynajmniéj ich sumienie rządowe jest różne od sumień pospolitych. Całem prawem dla nich jest polityka, a modłą polityki interes. Jedném słowem rząd społeczeństw, od którego zależy szczęście doczesne narodów, i szczęście wieczne dusz wielu, oddany jest według zasad owego mniemanego liberalizmu ludziom, których przypadek, urodzenie albo koleje rewolucyi wynoszą do władzy, usuwając ich zupełnie z pod wpływu powagi praw boskich, mających rządzić narodami według sprawiedliwości i prawdy.“ Czy przy takich zasadach można być rzeczywiście katolikiem? A jeżeli katolicy tak nazwani liberalni uznają zwierzchnictwo duchowe Kościoła nad społecznością doczesną niechże wyznają, że obowiązkiem téj ostatniéj jest posłuszeństwo Kościołowi i stósowanie się do praw jego; że społeczeństwo doczesne niema władzy stanowić prawa przeciwne prawom kościelnym, że niema prawa odłączać się od Kościoła lub zostawać obojętném między nim a innemi religiami. Ale wyznać publicznie podobne zasady nie jestże to potępić jego zasady liberalizmu, jak: wolność sumienia, roździał Kościoła od państwa, wolność i równouprawnienie wyznań, wolność stowarzyszeń potępionych przez Kościół, wolność ogłaszania słowem lub pismem doktryn potępionych przez Kościół i t. d. Ta alternatywa pozostawiona liberałom wykazuje im jawnie, że muszą się oświadczyć za jedną lub drugą stroną. W pierwszym razie nie są katolikami, w drugim nie są liberałami, a więc w żadnym nie mogą być katolikami liberalnymi.“ —

Kiedy w czasie najścia Garibaldego na państwo papiezkie dzienniki katolickie we Francyi zajęły się pilnie zbieraniem składek na rzecz Stolicy świętéj, zmarły niedawno redaktor *Siécl'a* p. Havin ogłosił inną składkę, która była niejako urągowiskiem pierwszéj. Chodziło o wystawienie w Paryżu pomnika Wolterowi. Smutnéj pamięci filozof miał poprzednio swój pomnik postawiony na frontonie Panteonu za Ludwika Filipa. Skoro Ludwik Napoleon oddał panteon napowrót na cel, do którego był pierwotnie przeznaczony, jako kościół świętéj Genowefy, statua zniknęła i Wolter nie miał pomnika w całéj Francyi. Havin chciał mu oddać tę cześć na nowo, a jako redaktor dziennika demokratycznego ograniczył wysokość składki do pół franka. Zebrano rzeczywiście blizko 36,000 franków. Havin umarł w tymże czasie, myśl jednak nie zaginęła z nim razem, i oto w tych dniach Siécl'e donosi, że rząd udzielił pozwolenie i naznaczył miejsce w Paryżu na postawienie statuy. Donoszą z Rzymu, że to ustępstwo rządu francuzkiego sprawiło wielką przykrość Ojcu św.; ale i we Francyi znaczna część obywateli przyjęła tę wiadomość z oburzeniem. Zaledwie parlament francuzki otwarty został, zaraz ukazała się petycya do Senatu żądająca od niego cofnięcia pozwolenia na wystawienie pomnika; autorem jéj jest niejaki p. de Begny d'Haguerue. Maluje ona tak dobrze zasługi Woltera względem Francyi i ludzkości, że nie od rzeczy będzie przytoczyć ją tu w całości.

Do panów członków Senatu.

„Żądam, aby upoważnienie wzniesienia pomnika Wolterowi zostało cofnięte, a żądam tego:

W imię honoru religijnego Francyi, gdyż Wolter bił nikczemnie na religią, czyniąc sobie z niéj maskę na pokrycie swéj niegodziwości. —

W imię honoru narodowego, gdyż Wolter pracował nad poniżeniem i ruiną swéj ojczyzny; przyklaskiwał rozbiorowi Polski, będącemu wielką niegodziwością, ciężącą na sercu Francyi. —

W imię honoru wojskowego, gdyż na wiadomość o Rossbach i innych bitwach Wolter cieszył się ze wszystkich klęsk naszéj armii.

W imię moralności publicznéj, gdyż Wolter jadem swoim kalał najczystszą sławę Francyi, Joannę d'Arc.

Nakoniec w imię wielkich zasad cywilizacyi, jako to: *Wolności,* gdyż Wolter wynosząc ją słowami, urągał jéj w czynach, niechcąc usamowolnić wieśniaków w swoich dobrach. *Równości,* gdyż pochlebiając podle królom był całe życie swoje nikczemym dworusem. *Braterstwa,* gdyż Wolter był wiecznie wrogiem ludu; a pogardzie jego dla ludu wyrównywało tylko płaszczenie się przed wielkimi. —

Żądam więc aby obraz tego człowieka nie urągał całemu krajowi na miejscu publiczném. Żądam aby oszczędzono Francyi téj hańby."

Niewiemy jak Senat przyjmie ten szlachetny krzyk oburzenia prawego obywatelstwa, i o ile postanowienia Senatu wpłyną na rząd francuzki. Żywioły jednak weszłe niedawno do gabinetu tuileryjskiego, niewiele zostawiają nadziei, aby pozwolenie cofnięte zostało. —

Zaraz po otwarciu Ciała prawodawczego przedstawiono mu *księgę żółtą* czyli zebranie dokumentów tyczących się polityki zagranicznéj rządu francuzkiego w 1868 roku. Dokumenta tyczące się stósunków z Włochami są bardzo nieliczne, zależą one bowiem na czterech depeszach wymienionych na wzajem, choć też same depesze dowodzą, że wymieniono wiele innych, które jednak minister spraw zewnętrznych zachował w swéj tece. Z depeszy jenerała Menabrea pokazuje się, że rząd francuzki piérwszy dał projekt ułożenia *modus vivendi* między rządem florenckim a Stolicą św. Depesza z kwietnia 1868 roku tyczy się urządzenia długu papiezkiego mającego przypaść na Włochy. Jenerał Menabrea przypomina, że sprawy powróciły do tego stanu, w jakim były w chwili zawarcia konwencyi wrześniowéj, i dla tego wzywa rząd francuzki, aby w ciągu dwóch miesięcy wycofał swe wojska z państwa papiezkiego. Ale p. Moustier odpowiada w kilka miesięcy potém, że położenie Włoch nie zdaje mu się być dość spokojne aby wycofanie wojsk mogło nastąpić. Rząd francuzki przyjął w obec Izb zobowiązania, których dotrzymać musi, i dla tego nie może wydać terytorium papiezkiego na pastwę rewolucyjnych zachcianek, chyba żeby mu rząd włoski dał dostateczne rękojmie przeciw nowym najściom. Ale p. minister uważa, że Włochy obecnie przynajmniéj nie są w stanie dostarczyć podobnych rękojmi. — Dotąd działała polityka pana Moustier, zobaczmy teraz jak przemawia nowy minister spraw zagranicznych p. Lavalette. W wykładzie polityki francuzkiéj przedstawionym również ciału prawodawczemu przez nowego ministra godzien jest uwagi paragraf następujący: „We Włoszech wypada nam zawiadomić o powodzeniu zupełném jednéj negocyacyi. Ugoda z 1867 roku tycząca się podziału długu papiezkiego, nie rozwiązała wszystkich trudności. Pracę tę powierzono komisyi złożonéj z ludzi specyalnych. Przerwana w skutek wypadków zaszłych w 1867 roku na granicy papiezkiéj, odnowiona była po przywróceniu spokojności i 31 lipca z. r. zawarta została ugoda, z któréj Ojciec św. jest zadowolniony. Usiłowania podjęte od tego czasu w celu przeszkodzenia wykonaniu ugody dały tylko gabinetowi florenckiemu sposobność okazania swéj silnéj woli w poszanowaniu zawartych umów; a Parlament Włoski poparł oświadczenia ministrów w sposób dowodzący jasno znacznego uspokojenia umysłów." — W tém oświadczeniu tak pochlebném dla Włoch, widać rękę dawnego posła francuzkiego w Rzymie. Już wpływ jego uważano w mowie Cesarza przy otwarciu Izb, w któréj ani słowa wzmianki niema o Rzymie i Włoszech. Wprawdzie pisałem już dawniéj, że teraz Włosi nie wywiną się od płacenia przypadającéj na nich części; zawsze jednak ministerium włoskie równie jak parlament zdziwieni będą, skoro się dowiedzą, że pan Lavalette zrobił ich przyjaciołmi Papieża. —

Po tryumfie, jaki ks. Lavigerie Arcybiskup Algieru odniósł co do utrzymania jego ochronek dla osieroconych Arabów, wypada prowadzić daléj rozpoczęte dzieło. Arcybiskup więc i dwaj biskupi Oranu i Konstantyny wystósowali odezwy do ludu francuzkiego o pomoc pieniężną dla ich przedsięwzięcia. Widziałem w tych dniach jednego z tych małych Arabów, przybyłego do Francyi w towarzystwie kapelana szpitalu wojskowego w Algierze, w celu zbierania składek. Mały Arab zdaje się być bardzo pojętny, wygląda dobrze; choć nie ochrzcony umie jednak i odmawia po francuzku bardzo poprawnie Ojcze Nasz, Zdrowaś i Wierzę. 1400 podobnych sierot utrzymuje się w samym Algierze staraniem duchowieństwa i widać w nich znaczną odmianę w obyczajach, rozumie się, na lepsze. Miłość chrześciańska zrobi z pewnością więcéj niż bagnety i działa, ucywilizuje ona na pół dzikich Arabów i zbrata z Francuzami mieszkańców kolonii, któréj skarby rolnicze wzbogacają Francyą.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj,** 5. lutego.

Ks. Arcybiskup Sembratowicz dotychczas niewrócił z Wiednia. Ks. Arcybiskup Litwinowicz leży bez nadziei chory na wodną puchlinę. P. Schmitt historyk ma mieć 12 odczytów o dziejach rozbioru Polski w Przemyślu. Bilety po 3 guld. na wszystkie odczyty. Pamiętniki Kalinki o tym samym przedmiocie są przecudnie napisane i celują takiemi poglądami, że niepodobna się oderwać od tego dzieła. Szkoda tylko, że są cytaty francuzkie bez tłumaczenia. Autorowi pewnie nie jest wiadomo, że ta generacya u nas, która go czyta, nie miała sposobności nauczenia się za młodu po francuzku. W owych czasach obawiano się u nas w szkołach, aby z nauką języka francuzkiego nie zajęła się młodzież czytaniem broszurek francuzkich.

Ks. Biskup z Lincu ogłasza w swojem dyecezalném piśmie pod d. 24 stycznia b. r. L. 434 że nie wyda tego roku pastérskiego listu z powodu wielkiego Postu jak to zwykł był czynić, ponieważ zabrano sądownie list jego napisany przeciwko kłamstwom dziennikarskim pod d. 12 stycznia t. r., i wytoczono mu proces o zaburzenie publicznéj spokojności. Odnośne dekreta sądowe udziela w całém brzmieniu swemu klerowi. Zdaje się tém mówić: że nie ma wolności — a zatém woli milczeć, aniżeli na dalsze kollizye narażać się.

---

* Z Czech.

(Ciąg dalszy.)

R. 1848 ustała robocizna. Gospodarz ujrzawszy się właścicielem posiadanego gruntu, chętkie przystał na wykup uciążliwéj pańszczyzny i z podwójną pilnością pracuje w roli, zapewniającéj mu sposób pożycia i wychowania potomstwa. Wié on, że pracuje dla siebie; — wié że na tym zagonie będzie zbierać, a w tym domku przebywają jego syny i wnuki, — to też nie szczędzi potu, byle cenę roli podnieść, a budynki uczynić trwałe i wygodne. Skutki troskliwéj a umiejętnéj pracy widać na każdym kroku. Dom zwykle z cegieł lub kamieni, obszerny i piękny podług zamożności i wykształcenia gospodarza. Dwoma słupami wsparta wystawa osłania wejście do mieszkania złożonego z kilku (3—5) izb i kuchni. Pokój główny „pro hoste“ odznacza się czystością i doborem sprzętów, o których polski wieśniak ani marzył. Przed Sedadlem (kanapa) stół z kilkoma krzesłami, almary (szafy) z oblekiem, skrzynie (komody) z pradlem, serwantka ze szkłem, — na białych ścianach wielkie w złoconych ramach obrazy i zwierciadła, krzyż i figurki czasomiar (hodiny); przy oknach barwne przycienia (kolorowe firanki) i t. p. Że i o piśmiennictwie mają jakieś wyobrażenie, dowodzi spory zbiór książek i dzienników z ostatniéj doby. Przestrzeń między domem a równolegle odeń położonym gospodarskiem budynkiem zapełnia ode drogi mur, a w nim wysoka pod łukiem brama, — tylną stronę czworoboku osłania stodoła — ta pośród brukowanego podwórza wklęsłość to miejsce umiejętnego urabiania nawozu; za budynkami zagroda z owocem, warzywem i kwiatami. Niekiedy w dwóch jéno połaciach zabudowania; w jednéj dom mieszkalny ze stajniami i szopa, w drugiéj skład zboża, wozownia i t. p. Z kilkudziesięciu takich zabudowań gospodarskich i pewnéj liczby pojedyńczych domków składa się wieś. Ale jak oddzielnie uważane stawby o białych ścianach i (częstokroć czerwonych strzechach rozrzucone na pochyłéj przestrzeni przedstawiają się z oddali malowniczo, tak w saméj wsi rażący nieporządek. Dowolność w zakładaniu siedzib, wzgląd na własne wygody, a często sam plan, były powodem bezwładnego rozrzucenia budynków. Zamiast szerokich prostych jako polskich siołach, ulic i placów, — tu same jeno zakątki, kręte a wązkie załamy tak, że jadąc przez wieś w dzień biały łatwo zabłądzić i stanąć u wrót, gdzie nie mogąc nawrócić, trzeba „rakiem“. Wśród wsi nieraz oderwane od podmywanéj potokiem skały urwiska, i kamienie, parowy i mosty. Na wzgórzu kościół i szkoła, plebania i . . . gospoda alias karczma. Nie trzeba przecież sądzić, że wszystkie domy wyglądają, jak wyżéj opisany; gdzie tam, między rólnikami cisną się chałupnicy, a ci mało dbając o piękno, w ulepionych z kamieni i gliny, pozbawionych wszelkiéj krasy barakach spoczywają po mozolnéj pracy. — Wsie w ogóle są tu wielkie po 100—300, aż do 500 domów. —

Co mię najwięcéj uderza, to mnóstwo wielkich granitowych głazów dziwacznego kroju i postawy. Nietrudno spotkać olbrzyma, w obec którego człowiek mrówką się widzi. Tak na polu naszéj parafii sterczy jeden z zadartą czupryną o jakie 30 łokci, drugi w formie odwróconéj głowy cukru, jakby dla igraszki oparty na wierzchołku szczerbatą podstawą tworzy rodzaj deszczochronu, a ma wysokości do 20 łokci i przeszło 15 średnicy. Inne ukryte w ziemi jedną tylko stronę słońcu ukazują, a tak są równe i prawie poziomo ułożone, iż nie jéno chodzić ale i jeździć po sobie pozwalają. Z ciekawości jeden przemierzywszy przekonałem się, że ma powierzchni blisko 800 łokci □. Podobnych mu i również wielkich widać bardzo wiele, mianowicie na drogach i wiejskich placach, znajdujące się zaś na polu rólnik okrył ziemią z któréj ciągnie korzyści. — Jaki początek tych olbrzymów trudno odgadnąć. Utrzymują, iż pochodzą z wnętrza ziemi. Zburzone żywioły miały wywołać straszną erupcyą, siłą któréj wyrzucone płyny nagle zastygłszy uformowały wspomnione głazy. Inni sądzą, że są to skutki jeżeli nie powszechnego, to cząstkowego potopu, — że rozchukane wody oberwane z dalekich krain skały, aż tu przyniosły. To pewna, że cząstki ich składowe zupełnie się różnią od ziemi, na któréj spoczywają. Aby się przekonać, że były parte jakąś siłą, dosyć spojrzeć na ich położenie. Na kształt stósów lodu pędzonego prądem spienionéj rzeki, leżą w długich szeregach na pochyłość gór wszystkie nachylone do przodu, a tak misternie częstokroć ustawione, tak pozawieszane na sobie, iż za poruszeniem dolnego wszystkieby się zwaliły. Do rozbicia nie są zbyt trudne. Proch rozrywa je i kruszy na kawały niezdatne do użycia; przeto kamiennicy inne mają na nie sposoby; w wykute trzycalowe wręby stawiają żelazne kliny, które za silném a liczném uderzaniem kilkunastu naraz młotów, odłupują żądane części w linijach prostych podług życzenia. —

Główném zajęciem pogańskich Czechów było gospodarstwo, — znali się przecież i na rzemiosłach, czego dowodem wykopane w grobach ze złota i innych kruszców figurki, spinki, łańcuszki już w X. wieku nic obce im były. Jak wszyscy Słowianie, tak i Czesi byli uprzejmi, gościnni, życzliwi, obdarzeni pięknymi przymiotami, zamiłowani w śpiewie, muzyce i tańcu. Ujemną zaś ich stronę stanowiły: lekkomyślność i niestałość, — zbyteczna radość w szczęściu, rozpacz w przeciwnościach, — zarozumiałość i zemsta. Czesi wieśniacy może najwięcéj przechowywali zwyczaje, zalety i wady swych panów i bez przesady rzec można, że oni stoją na czele Słowian. Lud tutejszy przekonany, że i najlepszy kęs ziemi wypłodzi się z czasem, a najgorszy można polepszyć, nie przestawa na saméj tylko uprawie i zwyczajnych nawozach. Pod jałową warstwą swego pola znalazłszy glinę dobywa ją; ułożona w długi nasep urobia przez lat parę w połączeniu z darną z błotem z rowów i drogi i t. p. a taką mięszaniną wzmocniwszy rolę, sieje na niéj i sprząta piękną pszenicę, gdzie dawniéj żyto właściwych soków nie znajdowało. Gospodarze całe wzgórza przewożą, morgownicy własnem ramieniem zastępują inwentarz pociągowy, taczką i koszem noszą glinę, a tak zmuszają niepłodną z przyrody ziemię do wydawania obfitych plonów. Orzą tu bardz starannie i często; trzymając żywiznę w szopie, paśników nie potrzebują a wiedząc, że zboże pozostawia na roli gazy, które na korzyść przyszłych siewów spożytkowane być mogą, natychmiast po sprzęcie orzą, aby się nie ulotniły. Żona, dziatwa i czeladka uprzątają snopy, a tuż za nimi gospodarz z pługiem przewraca ściernisko. Z końcem żniw, oprócz koniczyn całe pole zorane. Po rzepaku, przenicy i grochu orzą powtórnie i sieją (20

wrze. do 10 paź.) ozimine, reszta raz jeszcze po odsiewie przeorana zostaje do jarzyny. Przy gorliwéj pracy jeżeli Bóg deszczu nie odmówi, urodzaje bywają piękne w r. b. udały się nadzwyczajnie, wszystko sypie obficie, a tak wynagradza krwawą pracę rólnika, utrzymuje go z rodziną, dodaje ochoty i siły na przyszłość. —

Przy pilnéj pracy na chléb powszedni Czech nie zapomina o pokarmie ducha. Wyniosłszy ze szkoły jakie takie wiadomości, nie przestawa na nich — czytaniem pragnie się udoskonalić a przynajmniéj nie pozostać za wszystkimi. Literaci wydawaniem przystępnych układem i ceną książek i dzienników, wielkich zasług nabywają na polu oświaty ludu. Czesi nie używając zabójczéj palenki (gorzałki) przy szklance piwa rozprawiają w gospodzie o rzeczach poważnych, o polityce, głównie zaś o gospodarstwie; wszczęte spory roztrzyga p. uczytel, pan fararz lub jaka książka. Chwaląc się Czesi wśród upojonych nadzieją przyszłego sternictwa w panslawizmie Moskali, wyrzekli, że Słowianie zachodni są najoświeceńsi, że za tem im się należy moralna przewaga. Nie przeczę; ostatnie półwieku wydało kilkunastu mężów, którzy mimo rozlicznych przeszkód ze strony giermanizmu, umieli obudzić uczucia narodowe w pewnéj części ludu, — przymusowe uczęszczanie do szkoły przywiodło do tego, iż istotnie rzec można, że lud czeski naukowo przewyższa inne szczepy słowiańskie. Ale że ta nauka, ta okrzyczana oświata nie uszlachetnia go moralnie, co właściwie jest zadaniem i jedynym celem oświaty, dowodem zapełnione więzienia, rozliczne samobójstwa, podpalania, kraty żelazne w oknach, silne za ory i zamki, ta powszechna obawa i niebezasadna ostrożność i brak zaufania, — to wreszcie mnóstwo dzieci z nazwiskiem matczyném. Ale to strona ujemna, to kąkol i plewy, — wrodzone ludziom i narodom słabości. —

Czesi wiedząc dobrze, że człowiek pojedyńczo przy najlepszych chęciach, nic ważnego uczynić nie jest w możności, łączą się w pewne *stowarzyszenia, spółki, jednoty, kluby, dziedzictwa* i t. p. Jedne z tych towarzystw wydają ludowe książki, inne pracują nad polepszeniem rólnictwa, rzemiosł i kupiectwa, inne znowu piastują i podnoszą sztuki piękne; są i takie, co wyłącznie zajmują się pielęgnowaniem sierót, kalek i starców. —

Jak biedacy prażcy są przedmiotem chrześciańskiéj pieczołowitości *Zarządu ubogich,* o którym wspomniałem dawniéj, tak na prowincyi każdy proboszcz pełniąc obowiązki opisanego tam *ojca chudych,* co piątek wypłaca oznaczoną kwotę znajdującym się w jego osadzie żebrakom. O społku św. Ludmiły i Józefie Arymatejskim nadmieniłem przedtym dziś pokrótce o Dziedzictwie Świętojańskiém. R. 1829 w stoletnią rocznicę kanonizacyi św. Jana Nepomucena, eksjezuita ks. Antoni Hanikirz złożył w konsystorzu 1,000 fl. przeznaczając je na wydawanie książek dla katolików czeskich. Ofiarodawca mając lat 80 umarł r. 1833 w Taborze, gdzie ma wspaniały pomnik dłuta głośnego Em. Maxa. Kierowane przez kanonika Peszynę Bractwo do r. 1855 mając członków 14,000 rozrzuconych po różnych częściach Rakuska, wydało w tym czasie pół miliona tomów wybornéj treści i pracy. — Dziedzictwo tłoczy corok dość wielką książkę jednę lub więcéj, gdy są pomniejsze. Członkowie składający naraz fl. 100 otrzymują 4 wyciski każdego dzieła, — za 40 fl. mają 3, za 20 fl. 2. za 10 fl. 1 dostają egzemplarz. Kto złożył fl. 10, ten corok otrzymuje książkę, za którą zapłaciłby (gdyby wyszła z prywatnéj tłoczni,) fl. 2, — za lat więc 5 wyczerpuje złożony fundusz, mimo to aż do śmierci będzie odbierał wydawane przez Bractwo dzieła bez dopłaty. Nienależącym do towarzystwa sprzedają się też dzieła za nader niską cenę n. p. Pismo św. ozdobne pięknymi drzeworytami i objaśnieniami za fl. 1 kr. 5, — Filotea św. Franciszka Sal. w prostéj oprawie 23 kr., — postilla ks. Frencla za fl. 3 kr. 20, za którą indziéj przyszłoby wyliczyć trzy razy więcéj. Ofiarodawcy rękopisów, oprócz 24 wycisków swéj pracy, nabywają praw do corocznego odbierania innych dzieł w ilości odpowiedniéj darowi. Osoby moralnie nieśmiertelne: zgromadzenia, szkoły, osady i t. p. składają ilośc podwójną. Członkowie duchowni za żywych i zmarłych współbraci corocznie odprawiają 1 Mszą św.. W dalsze szczegóły się nie wdaję, boć już i z tego można poznać owoce Dziedzictwa, a pragnę aby coś podobnego skojarzyło się na ziemi polskiéj.

Na Morawie w podobny sposób szerzy się oświata między ludem. *Dziedzictwo św. Cyrylla i Metodego,* a św. Prokopa w Pradze zajmuje się od r. 1860 wydawnictwem utworów ściśle naukowych, poważnych, na tle teologicznēm. Na témże polu pracuje *Dziedzictwo św. Wacława* a także *Spółek CCC* (trzysta) w Pradze oraz *Dziedzictwo Maluczkich* w Hraden. —

(C. d. n.)

Oto ciąg dalszy listu pasterskiego ks. Biskupa dyecezyi tarnowskiéj z powodu nowéj ustawy o małżeństwie:

Matrimonium, siquidem contractu efficiatur, attamen uti supra observatum est, unum e septem novae legis Sacramentis constituit. *Ratio porro sacramenti a contractu in matrimonio nullo modo separari potest, et valor matrimonialis contractus cum valore sacramenti indivulse cohaeret.* Quia vero juxta ordinationem Jesu Christi sacrum ministerium, ergo praecipue ministerium sacramentorum unice et exclusive Ecclesiae docenti inhaeret, hinc exinde necessario sequitur:

a) Ecclesiam jure proprio eoque originario et exclusive *conditiones* statuere posse, a quibus *valor sacramenti* et respective ipsius matrimonii pendet, seu quod idem est, *Ecclesiae exclusivum jus competere impedimenta matrimonii dirimentia statuendi.*

b) Inde quoque necessario concluditur, nonnisi Ecclesiam et respective Tribunalia ecclesiastica de *valore* vel *nullitate* sacramenti seu matrimonii ipsius judicare nec non decernere.

c) Denique solam Ecclesiam decernere valere, quando et quibus sub conditionibus ad mentem sacrorum canonum Sponsalia in casibus specialibus obtineant, nupturientesque ad fidem sibi datam in conscientia servanda obligent, et quando et inter quae rerum adjuncta conjuges catholici vinculo sacramentali juncti, ab obligatione consortium matrimoniale observandi sive in *perpetuum, sive ad tempus tantum in conscientia* absolvi possint.

Ideo Nostrum Tribunal Episcopale pro causis matrimonialibus, ultro munus et officium suum gerere et exercere minime cessabit. Hoc tamen inter praesentem

et anteriorem rerum statum in ordine civili seu externo obversabitur discrimen, quod amodo sententiae et decisa Judicii Ecclesiastici in causis matrimonialibus effectus quoque civiles, ut hucusque obtinuit, non sint sortitura, et propterea ex parte Instantiarum civilium executionem non obtinebunt, quin vero ob defectum executionis civilis vel minimum detrimentum obligationis in conscientia pro quolibet catholico patiantur. Immovero inter haec ecclesiae discrimina, tentationumque pericula eo gravius obligationis in conscientia quo quolibet catholico enascitur pondus, ecclesiae ejusque ordinationibus obediendi, quo graviores ex obedientia hac, et observatione avitae fidei pro morigeris exsurrexerint molestiae.

Quodsivero hoc non obstante tales invenirentur, qui ex conscio malevoloque proposito, salutis animae suae incurii, Judicia Ecclesiastica in causis matrimonialibus spreverint, et horum Judiciorum sententias pervicaciter comtemserint aut evitarint, hos tanget judicium ipsius Jesu Christi: „Si autem Ecclesiam non audierit: sit tibi sicut ethnicus et publicanus“ Math. XVIII. 17.).

Haec autem considerantes, minime inficias imus, etiam Vobis Venerabiles fratres haud leves molestias imminere, quae ex executione praefatae novae legis civilis matrimonialis exurgent; hinc sequentibus normam Vobis praescribimus, quomodo in arduo hoc rerum statu in Ecclesia Vos versari oporteat, ut fidelium salutem Vestramque conscientiam salvam custodiatis, verum etiam superfluas molestias et incommoditates evitare valeatis.

I. Quoniam nostris funestis temporibus diversissimi et non minus perniciosi errores non tantum in occultis serpere, verum etiam effrenato ore scriptisque impune propagari possunt; hinc facile fide leviores et virtute imbecilliores in discrimen trahi et seduci possunt, ut posthabitis ecclesiae praeceptis, conscientiam suam, matrimonium civile coram magistratibus civilibus contrahendo, contaminent.

Equidem recens lex civilis matrimonialis, matrimonii coram civilibus magistratibus celebrationem non imperat, sed solummodo permittit, et nupturientium libertati relinquit, pro casu, si eisdem ab ecclesia celebratio matrimonii ex causa canonica, id. est propter impedimentum mere canonicum denegaretur magistratus civiles adeundi, ubi praescripta ecclesiastica vilipendendo matrimonio civili jungi possint, quod matrimonium tali modo contractum *civile ex necessitate* (małżeństwo z konieczności) appellatur. Superfluum ducimus fusius disserere, matrimonium ejusmodi, utpote amissa essentiali forma Concilii Tridentini (Sess. XXIV. cap. 1. de Reform. Matrim.) et spretu interventione ecclesiastica Sacramenti charactere carere, adeoque invalidum et irritum esse coram Ecclesia. (Trid. ibid.) Summopere adlaborandum est, ut populus fidelis a data sibi hac permissione utpote saluti animae perquam perniciosa detereatur.

Quaprotrer omnibus ac singulis Curatoribus animarum districte praecipimus eosque in Domino obsecramus, ut ante omnia adultos praesertim de *Sacramento* matrimonii exacte erudiant, et hunc in finem crebrius per annum e sacro suggestu in concionibus, tum in catechisationibus doctrinam hanc exacte proponant, et cum unctione cordibus audientium imprimant; denique secundum indigentiem vivide et efficaciter eis ob oculos ponant, quam atrocem et mortalem reatum ii contrahant et insuper censuris ecclesiasticis obnoxii fiant, qui sacramentalem gratiam respuendo, matrimonium civile non in facie Ecclesiae, sed coram magistratibus civilibus inire ausi fuerint.

II. Item severe inculcamus, ut examen cum nupturientibus eadem cum solertia ac circumspectione, ac hucusque obtinuit instituatis, exacte investigando, num matrimonio instanti obstet impedimentum canonicum *dirimens*, aut vero impedimentum *prohibens* sive canonicum sive civile.

Intuitu impedimentorum canonicorum dispensabilium, oportet fine impetrandae dispensationis ad Nostrum **Ordinariatum** se convertere, et hac obtenta si insuper cum impedimento canonico, etiam prohibitio civilis (impedimento mixta e. g. consanguineitas collater. in 2. gradu aequali vel inaequali) conjuncta fuerit; necessarium erit etiam a respectiva civili instantia dispensationem obtinere. Nupturientibus, qui dispensationem ab impedimento canonico jam obtinuerant, poterit Curatus loci consilio et auxilio adesse, ut etiam dispensationem civilem impetrent, pro iisdem non minus necessariam, ut nimirum matrimonium eorum effectus civiles matrimonii sortiatur.

Quod attinet impedimenta cognationis spiritualis, porro cognationis et affinitatis in secundo aequali gradu, aut tertio mixto, tum affinitatis ex copula illicita, ac demum quasi affinitatis, quae justitiae publicae honestatis appellatur; apud Sanctam Sedem supplicabimus, ut Nobis hoc obtutu ampliores dispensandi facultates elargiri dignaretur.

III. Quia nova lex matrimonialis civilis restituendo antiquas sanctiones matrimoniales codicis civilis austriaci, restituit quoque vigorem quinque impedimentorum civilium *in foro civili matrimonium dirimentium;* et quidem: 1) minorennitatis, 2) status militaris, 3) damnationis ad durum carcerem, 4) complicitatis in causa divortii matrimonii, 5) defectus omnium trium bannorum; hinc Vos districte monitos habere volumus, et severe inhibemus, ne obstante quocumque horum impedimentorum civilium nupturientes ad celebrationem matrimonii admittatis. Si quidem matrimonium obversante quocunque horum impedimentorum contractum, coram Deo et in foro utroque Ecclesiae validum foret, verum tamen in foro civili qua invalidum consideratum, cum gravissimo contrahentium damno destitueretur juribus et effectibus civilibus matrimonii; hinc non tantum poenis obnoxii evaderetis, verum etiam coram Nobis, ob gravem praevaricationem, rationem reddere teneremini.

IV. Quoniam nova lex civilis matrimonialis *defectum omnium trium bannorum,* qua impedimentum *dirimens in foro civili* restituit (ut supra III. n. 5.), qui quidem defectus juxta sanctiones canonicas matrimonii valori non derogat, sed idem tantum illicitum reddit (canones sacri namque defectui bannorum vim irritantem matrimonii nunquam adscripserant); hinc tenore praesentium litterarum omnes Parochos, Administratores et Expositos ad universitatem negotiorum parochialium extra Tarnoviam constitutos, facultate exornamus, ut casu *urgentis necessitatis* quando tempus Nostram Curiam fine impetrandae dispensationis adeundi defuerit, et *nupturientes dispensationem ejusmodi ab instantia*

civili obtinuerint; talem dispensationem ex parte Ecclesiae *potestate Ordinarii delegata* impertiri eisdem valeant; his tamen cum restrictionibus.

1) Si nupturientes a *duobus* bannis dispensationem obtinuerint, hi tamen nonnisi elapsis 48 horis a momento factae proclamationis unius banni ad celebrandum matrimonium admitti, poterunt, ut hoc tempore omnes impedimenti alicujus huic matrimonio fors obstantis gnari, idem ecclesiae aperire valeant, secus enim una haec proclamatio banni ejusmodi rationi legis illuderet.

2) Quodsi vero pro casu urgentis necessitatis ob istantem *articulum mortis* saltem unius nupturientium, ageretur de dispensatione ob *omnibus tribus bannis,* iterum omnibus Parochis, Administratoribus, Espositis extra Tarnoviam facultatem tribuimus ab omnibus tribus bannis potestate Ordinarii delegata dispensandi his tamen servatis conditionibus, ut a) nupturientes prius dispensationem talem a respectiva civili instantia obtineant b) ut ab ambobus nuptirientibus, juramentum prius excipiatur, quo contestentur se nullius impedimenti conscios esse, quo valor matrimonii istius in discrimen adduci posset.

V. Quia matrimonium est *Sacramentum novae legis,* et cum gravissimis jungitur obligationibus, hinc quilibet ad hoc sacramentum suscipiendum progrediens, praeter articulos fidei catholicae, etiam officiorum gnarus esse debet, quae ad matrimonii sacramentum accedendo suscipit; de quo animarum pastor ope examinis antenuptialis praeprimis quoad personas rudiores se certiorem reddere, et obversante defectu hujus scientiae aut ipse aut per cooperatorem erudire tenetur. Inveniuntur vero quandoque inter populum rudem homines adeo obtusi ingenii, ut vix plus addiscere valeant, quam quod jam ante primam confessionem didicerant. Quodsi igitur hi saltem fundamentalium articulorum (de necessitate medii et praecepti, item quae ad sacramentum matrimonii pertinent) fidei catholieae gnari, non obstante aliquod dierum institutione, nullos aut valde exiles progressus fecerint, poterunt tandem ad celebrationem matrimonii admitti. Ubi de cetero animarum Curatores, sive in schola sive in catechetica institutione adultorum et juventutis christianae, genuinum et indefessum laborem et fervorem explicaverint, vix haec supina religionis christianae ignorantia inveniri poterit.

(Dokończenie nastąpi.)

Czasopisma polskie.

II. Kościelne.

Ojciec św. Pius IX. niejednokrotnie wyraził życzenie, aby jak najwięcéj było pism z zasadami katolickiemi. Nie uszło uwagi wielkiego papieża, że zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy prasa bezbożna do takiego znaczenia doszła, iż dla wielu jest wyrocznią we wszystkich sprawach, dziennikarstwu złemu należy przeciwstawić czasopisma broniące prawdy na każdym polu. Zadanie pism katolickich jasne. Mają one wykazywać fałsze, które rozsiewają gazety bezbożne, prostować i tłomaczyć fakta, przekręcane i wyzyskiwane przez nieprzyjaciół. Mają bronić Kościoła, na który się tak zawzięcie miota bezbożność, mają być antidotum przeciw truciznie, którą złe pisma po całym świecie roznoszą.

Ojciec św., ile razy tylko nadarzy się sposobność, wyraża zadowolnienie swoje i uznanie dla pism dobrych: chwali ich pracę, wynosi gorliwość, dodaje odwagi, zachęca i błogosławieństwem swym apostolskiem wspomaga. Jest to wielka podnieta dla ludzi przywiązanych do Kościoła, gdy z ust Najwyższego Pasterza słowa takie słyszą. Nic dziwnego przeto, że od lat kilku wzmogło się silnie dziennikarstwo katolickie. Powstała znaczna liczba nowych dzienników we wszystkich krajach katolickich. Czytelnicy nasi znają już z przeszłorocznego *Tygodnika* katolickie pisma francuzkie, znają bez wątpienia pisma w niemieckim wychodzące języku (niemal każda dyecezya ma swoje osobne pisemko), i nie ma kraju, gdzieby przynajmniéj jednego organu nie mieli katolicy. Jest to pocieszający objaw, bo dowodzi on, że się budzić poczyna na dobre duch katolicki. Z tego tylko radować się można i życzyć, aby coraz to więcéj nowych przybywało zapaśników i żeby wreszcie wypadły z rąk katolickich pisma naigrawające się jawnie ze wszystkiego, co drogie i święte sercu katolickiemu.

W dyecezyach polskich pism kościelnych nader szczupła liczba. Niedawne temu czasy, że na cały obszar dawnych ziem jeden tylko *Pamiętnik religijno-moralny* w Warszawie wychodził, a tutaj *Przegląd pozn.* (1844—1864.) Stan to był pożałowania godny. Przed laty dziewięciu powstał nasz *Tygodnik* pod opieką śp. Arcybiskupa Przyłuskiego; teraz przybyło dwóch nowych pomocników w Krakowie. Świadczy to nieco lepiéj o usposobieniu kościelnym u nas, wszelako i ta liczba zbyt niedostateczna. Kiedyż nastaną czasy, że każda z dyecezyi polskich mieć będzie własne swoje pismo? Do tego przyjść powinno, inaczéj damy o sobie świadectwo światu, albo, że nie ma u nas ludzi zdolnych, albo, że o sprawy kościelne nie dbamy. Lecz nie można się łudzić. Wątpimy, czy kiedykolwiek będzie lepiéj, bośmy za nadto wygodni i zbytnie o sobie rozumiemy. *Sum dives et locupletatus et nullius egeo* — nie potrzebuję oświecenia i nauki — wiem i mam wszystko — tak mówi wielu. Gdy tak jest, a jest niezawodnie, trudno się spodziewać postępu w téj sprawie. Gdyby było więcéj poczucia kościelnego, powinnyby ustać narzekania na słabość popierania tych pism, które są, i ledwo stoją ofiarą.

A skargi te głoszą wszystkie bez wyjątku: w Królestwie, w Galicyi, i u nas. Co najsmutniejsza, to, że wielu, zamiast pisma dobre zasilać, wszędzie słabe strony ich widzą, i przymawiają im dotkliwie, a gazeciarstwo „liberalne“ znajduje u nich przystęp łatwy i wyrozumienie. Co u tamtych nie uchodzi, u tego jest zaletą. Czybyśmy chorowali na liberalizm? Od liberalizmu wietrzeje sól świata i na nic się nie zda. Gdy liberalizmem przesiąkną umysły najdotkliwszych klęsk dla Kościoła oczekiwać można.

Lecz powstrzymujemy już zapęd, bobyśmy mogli wiele rzeczy niepociesznych naruszyć i do gorzkich dać się porwać rozmyślań, z czegoby i tak pewnie nie było pożytku i zbudowania. Przejdźmy ra-

czéj do krótkiego przeglądu chudoby naszéj — pism naszych kościelnych.

Najstarszym tedy czasopismem jest nasz *Tygodnik katolicki*, bo *Przegląd katolicki*, wychodzący w Warszawie, przed kilku dopiero laty dzisiejszą przybrał postać, przemieniony z *Pamiętnika religijno-moralnego* na pismo tygodniowe. Ks. Aleksemu Prusinowskiemu należy się przedewszystkiem zasługa, że przed laty dziewięciu podjął się zaszczytnego obowiązku. Ś. p. Arcybiskup Przyłuski poparł zamiar ks. Prusinowskiego, i tak powstał *Tygodnik* w Grodzisku. *Tygodnik* rozwijał się szczęśliwie pod wprawną ręką tyle uzdolnionego kapłana. Przeszedł on przez próbę ogniową w czasie zaburzeń powszechnych i w czasie wielkich wypadków na ziemi polskiéj. Nie uchylił się od powinności wypowiadania prawdy w chwili, gdy wszechwładne dziennikarstwo nasze zarażone silnie epidemią liberalizmu zachodniego, bałamuciło i rozdrażniało umysły. Czytelnicy pamiętają polemiki ks. Prusinowskiego z *Dziennikiem poznańskim,* który już wtenczas w braku argumentów bezwzględnie łajał. Stara to taktyka *Dziennika,* stara taktyka wszystkich pism nieprzyjaznych Kościołowi.

Dzienniki katolickie zazwyczaj kierują się zasadą wypowiedzianą przez Augustyna św.: *Interficite errores, diligite homines.* Dla gazeciarstwa liberalnego wszelki oręż dobry, środek każdy dobry, byle się udało zohydzić przeciwnika. Tak uczył ojciec liberalizmu, najzaciętszy wróg Kościoła — Wolter, a przed nim już Kalwin: *Culumniare audacter, semper aliquid haerebit.* Potrzeba tylko odwagi, to rzecz najważniejsza, o sumienie i uczciwość nie pytaj. Dzienniki téż liberalne kłamią i zmyślają na potęgę. Sumienności tam nie ma. O jak ohydne rzemiosło być narzędziem ojca kłamstwa! Biada narodowi, jeśli ma u siebie pisma, stojące na żołdzie potęg niszczących, pisma szerzące obrzydliwość takiego *Siècl'a,* takiéj *Indépendance, Journal des Débats,* takiéj *Koelnische Zeitung* i t. d.

Godzi się podnieść tę zasługę *Tygodnika,* że się nie dał sterroryzować dyktatorom naszym, że nie ustępował placu złemu pomnąc na one słowa: *Resistite malo.* Ludzie dobréj wiary rozumieją ten obowiązek karcenia złego pod jakąkolwiek ono postacią się przedstawia, przez pismo katolickie, kościelne, i uznają w tym właśnie zaletę jego, jeśli mężnie się stawia w obronie tych rzeczy, na które przewrotność zuchwale się rzuca.

Custos quid de nocte? — to hasło kapłana tyle gorliwego i przywiązanego do Kościoła, a dziś ku powszechnemu zasmuceniu złożonego niemocą, powtarza *Tygodnik* i obecnie, powtarzać je będzie, dopóki jego żywota. Tą samą drogą, utorowaną już dobrze, idzie daléj. — Jak spełnia swą powinność teraz? — Chwalić się nie wypada. Z tym przecież pochwali się, że chociaż przygania mu wielu dla rozmaitych rzeczy, najwięcéj pono dla jego harców z dziennikami, od tego nie odstąpi, bo nie może, bo uważa za swój najpierwszy obowiązek boje w obronie prawdy staczać. Tylu nieprzyjaciół zewsząd: na prawo i na lewo, a *Tygodnik* miałby wczasu zażywać i żołnierstwem się nie bawić, nie potykać się w obronie rzeczy świętych?

Gdy zastępy nieprzyjaciół — *synagoga populorum, tauri ex Bazan* oblegają górę świętą Syońską, gdy następują coraz zapalczywiéj, — kto może powiedzieć: nie gotuj się do boju, nie naciągaj łuku i strzał ostrych nie puszczaj, rozpierzchną się sami i roztłuką jako naczynie gliniane? Gdybyć to czasy nie były tak złe, możnaby nieco sfolgować i cierpliwie zaczekać. — Ale ran się na ciele ojczystym zbyt wiele otwiera, coraz więcéj przychodzi śmiecia przewrotnych zasad do nas i rozlatuje się po całym kraju — jakże tu obojętnym być i stać nieruchomie, aż nas nie zasypie? Kto to może? My nie możemy. Za O. Kasiewiczem wołamy: „Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie, i Namiestnik jego widoczny na ziemi, niech ujrzy na kogo wśród nas liczyć można: niech ujrzy Palaków z przyłbicą wiary na czole, z tarczą ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: „Kto jak Chrystus? Kto jak Kościół?“

Zabawiliśmy się nieco dłużéj, za własnym domem przemawiając, co nich czytelnicy wyrozumieją, aleć było potrzeba raz znowu oświadczyć, co o sobie powiadamy. Jeśliby kto miał potrząsać na to głową, niech będzie w pokoju. Różne są dary i zatrudnienia — *divisiones gratiarum sunt et divisiones ministrationum sunt.*

Idziemy teraz daléj.

Poważne miejsce wpośród pism kościelnych zajmuje obecnie *Przegląd katolicki* w Warszawie pod redakcyą ks. kanonika Sotkiewicza. Chcielibyśmy go bardzo chwalić, bo jest za co. Pod cenzurą rosyjską wychodzi, a przecież wciąż dźwięczną pieśń dzwoni w niewoli babilońskiéj i zakon pański wykłada. Obroku tam dla kapłana wiele i nauki, choć skrzydła ma obcięte i wzlatywać nie może swobodnie, choć na kłódkę zamykają usta, i o tym co najlepsze i najdroższe mówić wzbronione. Więc gdy w domu własnym rozglądać się nie wolno, po szerokim świecie buja, i tam co się dzieje, jak pracują, jak cierpią, jak krew przelewają, jak budują kościoły, przed oczy kładzie czytelników. Niektóre artykuły wstępne, jak w zeszłym roku o *Rozmyślaniu* niepospolitego pióra. *Żywot ks. Vianney z Ars* ciągnący się przez wszystkie numera, starczy za wiele rozpraw najuczeńszych. Taki żywot buduje, oczyszcza, zapala i męztwo wlewa do piersi na ciężkie boje codzienne. Korespondencye z różnych dyecezyi Królestwa to mają dobrego, że za czystością i porządnym według przepisów odprawianiem obrzędów kościelnych występują. To objaw pocieszający. Kilka listów z Warszawy z rzadkim wdziękiem napisane rzeczy ważne poruszały. Niechże je częściéj napotykamy w *Przeglądzie. Kronika* kościelna dużo materyału podaje, gdyby mogła, rzeczy ważniejszeby zamieszczała.

Nie ustawaj wytrwały pracowniku pod ciężkim jarzmem, wiesz komu służysz.

Na całą Galicyą w Krakowie dwa tylko pisma

kościelne: *Krzyż* i *Syon*. *Krzyż* był dawniéj pisemkiem ludowym, nudnym, bez życia, bez wartości. Następnie przeszedł w ręce ks. W. Serwatowskiego, który go powoli na pismo więcéj kościelne dla duchownych przerabiać począł. Teraz jest w ręku księdza W. Piksy, i znowu znać zmianę na lepsze: znać życie, gorącość, pewną siłę, znać ducha ściśle katolickiego. Z każdym miesiącem postęp widoczny. Po rzutkości i energii młodego kapłana można się wiele dobrego spodziewać. — *Krzyż* przybiera coraz wyraźniejsze zarysy, wybitniejszy charakter — chce być pismem rozumiejącem obecne potrzeby czytelników. Pozwolimy sobie przecież zwrócić uwagę *Krzyżowi* na kilka punktów. Z życzliwości ku niemu mówimy, więc niechże słowa nasze nie będą źle zrozumiane.. W *Krzyżu* przeważa tło *zbyt oderwane*, czy mistyczne (nie umiemy tego inaczéj i lepiéj nazwać). Nie podobał nam się artykuł o Antychryście, (rzecz taką trzeba ściśle teologicznie traktować. *Wykład snów* wcale nie potrzebny, a *wiersze* (i takie wiersze!) już zgoła nie powinny zabierać miejsca i tak szczupłego; daléj, jeśli już i kaznodziejstwo ma być reprezentowane w Krzyżu, pocóż w każdym numerze aż dwa kazania? Kazania w piśmie czasowym tylko nadzwyczajne powinny być umieszczane. Co za pożytek z kazań pospolitych, wyglądających raczéj na suchą rozprawkę, może dobrze stylistycznie ułożoną, ale bez ciepła, bez zapału, a jeszcze zwykle *post festum* podanych?

Te są wskazówki z naszéj strony, niechcielibyśmy, aby kogokolwiek uraziły, aleć czemuż nie miałoby być wolno wypowiedzieć swego zdania w miłości braterskiéj? *Przyjaciel kapłański* jako dodatek do *Krzyża* wyłącznie dla kapłanów przeznaczony, bardzo przydatny i pożądany. Będzie z niego niejedna nauka i niejedno zbudowanie. *Krzyżowi* życzymy wytrwałości. *Stabilis esto et immobilis abundans in opere Domini semper, sciens, quod labor tuus non est inanis in domino. Viriliter age et confortare.*

Ks. W. Serwatowski zdawszy *Krzyż* w inne ręce, założył *Syon* przed półrokiem. *Syon* rzadko porusza kwestye bieżące, bawi się więcéj przeszłością, i podaje cenne materyały tak historyczne jak i do prawa kanonicznego się odnoszące. *Syon* jest pismem ściśle naukowém; i takiego pisma nam potrzeba, ale że do rzeczy poważnych u nas ochoty nie wiele, więc bodaj się długo utrzyma. — (W téj chwili odbieramy *Syonu* num. 5 z 30 grudnia, gdzie czytamy następne oświadczenie: „Z żalem oświadczyć musimy, iż niedostateczna ilość prenumeratów, nie pokrywająca ani części koniecznych na wydawanie pisma naszego wydatków, zniewala nas zaprzestać dalszego wydawania tegoż pisma, zostawując na lepsze czasy przyszły rozwój prac naszych.“ Nakładca zaś p. Budweiser niedobór 436 złr. sprawie Kościoła na chwałę Panu Bogu ofiaruje.“) Gdy gdzieindziéj najlichsze pisemko utrzymać się potrafi, u nas i dobre rzeczy nie ostoją się.

Na górnym Ślązku powstał temu rok teraz *Zwiastun górnośląski* pod redakcyą ks. dziekana Purkopa w N. Piekarach. Zaliczamy go do pism kościelnych dla tego, że zostaje pod kierunkiem kapłana, i jak naturalna, w duchu kościelnym przemawia. O *Zwiastunie* była już wzmianka w piśmie naszém, i powiedzieliśmy tam o nim, co powiedzieć należało. Duch w nim dobry, katolicki, ale język dotąd jeszcze bardzo niepoprawny, rażący. Tu koniecznie rychłego postępu potrzeba.

Uderzyła nas mocno nieuwaga *Zwiastuna*, że przepuścił w piérwszym zaraz tegorocznym numerze taki brzydki i niedorzeczny artykuł wierszowany pod napisem: *Pieski niepieski*. Nie ma w nim zgoła sensu a pełno rzeczy gorszących, budzących obrzydzenie. Nie przesadzamy wcale, i mamy pramo dopominać się lepszéj baczności. Żeby w piśmie przez kapłana wydawanym takie artykuły miał czytać lud katolicki — jakaż odpowiedzialność!...

Dziennik poznański w ostatnim tygodniu.

Zapisujemy, że ostatni tydzień lepszy był w ogóle w *Dzienniku*; jednakowoż naznaczyć musimy pare ważnych usterków.

W numerze naprzykład 34 podał *Dziennik* artykuł pod napisem: *Język ruski w kościołach katolickich*. I cóż to jest ten artykuł?

Oto *Dziennik* przedrukował z *Dziennika Warszawskiego* ważny istotnie paragraf z *Wiestnika Wileńskiego*, któryśmy już od trzech tygodni podali, i opatrzył go bałamutną przedmową i bałamutném domówieniem.

Dziennik zaczyna od twierdzenia, że opinia prasy europejskiéj co do pobytu p. Wałujewa w Rzymie jest podzielona: „Część prasy europejskiéj, powiada, z pewnością ani nie mniéj poważna, ani nie najgorzéj poinformowana utrzymywała i utrzymuje, że pan Wałujew odebrał istotnie od swego rządu polecenie porozumienia się z Rzymem, że się przecie missya jego nie powiodła.“ Owóż ciekawiśmy byli dowiedzieć się, jakie to ważne pisma utrzymywały i utrzymują, że p. Wałujew rokował ze Stolicą Apostolską. Całego chałasu narobił korespondent rzymski do *Czasu* krakowskiego, a narobił przez domysł i przypuszczenie. Do żadnéj z ważniejszych gazet włoskich, angielskich lub paryzkich z Rzymu o tém nie napisano. Ta lub owa powtarzały tylko pogłoski, których ślad łatwo odnieść do wspólnego źródła.

Gorsze jest to co następuje: „Druga część za to europejskiéj prasy, trzymając się po prostu dwukrotnego zaprzeczenia urzędowego *Journal de St. Petersbourg* uznała wieści owe za miemające żadnéj podstawy.“ Nie dziennika petersburskiego pytali się o prawdę ci, co zaprzeczali pogłoskom korespondenta *Czasu*, ale mieli wprost z Rzymu wiadomości, że wszystkie doniesienia o zawiązaniu rokowań są wymysłem.

I tak ci jest, powtarzaliśmy i powtarzamy: dotąd pan Wałujew żadnéj negocyacyi niepróbował nawet. Czy nie spróbuje, tego niewiemy, ale mamy ważne powody powątpiewania.

Dziennik w dalszym ciągu z tonu artykulika przytoczonego przez siebie, wnioskuje, że Moskwa będzie chciała jakąś połowiczną umowę z poświęceniem polskości w Rzymie zawrzeć, i dodaje głęboką uwagę: „Czy usiłowania te znajdą przychylne i powolne ucho

w Rzymie, nie przypuszczamy a przynajmniéj nie wiemy.“ *Dziennik* gdyby tylko chciał, rozpoznałby mniéj więcéj na co Rzym mógłby się zgodzić, a na co nie; ale w takim razie musiałby się gdzie indziéj niż w korespondencyach *Czasu* rzeczy katolickich uczyć, musiałby także pozbyć się wiele uprzedzeń, co trudno, bo jak doskonale jego paryzki korespondent powiedział: „Wiecie, że uprzedzenie raz zakorzenione nie łatwo się wyplenia.“

Wspomnieliśmy w ostatnim numerze o wykrzywionych i przemienionych przez inne pisemko *Journal des Débates* zdaniach z *Le Monde*, co wszystko *Dziennik* jeszcze bardziéj wykrzywił, biorąc rzecz z trzeciéj czy z czwartéj ręki. Oto co *Le Monde* odpowiada w numerze z 4 lutego:

Oskarża nas *des Débates* o sprzeczności w zdaniu co do wypadków w Burgos. Utrzymuje, żeśmy naprzód tłomaczyli morderstwo, i że je dopiero teraz potępiamy. Takiéj zmienności u nas nie dopatrzy. My nie przypuszczamy dwóch moralności. Pono przeciwnik nasz bliżéj siebie znalazłby takich co surowi niezmiernie w obec morderców gubernatora z Burgos, usprawiedliwiają morderców koszar Serristori. Dla nas zbrodnia jest niegodziwością ktokolwiek ją popełnia. Tylko w obec faktu odległego i nie rozjaśnionego, nie kwapimy się z sądem, oczekując tłomaczeń. Nie oskarżyliśmy zaraz arcybiskupa, który jak dziś widoczno, rzucił się wśród rozchukanych tłumów, ratować zagrożone osoby i nie potępiliśmy na razie duchowieństwa, co nam nakazywała ostrożna przyzwoitość, bo jak się teraz pokazało, duchowieństwo zabójców jawnie uznało zbrodniarzami. My także nie zwaliliśmy odpowiedzialności za te nieszczęścia na Nuncyusza i słusznieśmy uczynili; bo choć go w piérwszéj chwili zmuszono do opuszczenia pałacu nuncyatury, to teraz wprowadzają go z honorem napowrót. Wszystko co zaszło, uczy, że się nie trzeba kwapić z oskarżaniem na chybił trafił, i że w takich zdarzeniach lepiéj się ugryźć siedem razy w język, niżli mówić za prędko. *Journal des Débats* nie zna pono téj mądréj maksymy, a więc nam winien podziękować, za jéj przytoczenie.

Maksyma, o któréj mowa, przydałaby się bardzo i *Dziennikowi poznańskiemu.*

Weźmy na przykład numer 30 *Dziennika.*

Czytamy tam pod rubryką *Hiszpania:*

Madrycki dziennik *Riforma* zamieszcza następny ustęp, powtórzony przez wszystkie pisma liberalne, który podajemy w dosłownym przekładzie: „Jeden z kapłanów bardzo świątobliwych, troskliwy o dobre imię duchowieństwa, dowiedziawszy się o smutnych wypadkach w Burgos, postanowił wygotować protest przeciw zarzutom oskarzającym duchowieństwo o udział w morderstwie gubernatora, wzywając w nim zarazem mężobójców, ażeby się przyznali i uwolnili iunych od podejrzenia. Mniemał on, że jeżeli duchowieństwo w Burgos w zapomnieniu swych obowiązków religijnych było pobudką do tego okropnego wypadku, to kler madrycki protestuje przeciw tak wielkiéj zbrodni i wypiera się jéj wspólnictwa z odrazą. Ze łzami w oczach i z boleścią w sercu spisał on protest i opuścił redakcyą, ażeby zbierać podpisy między swymi konfratrami i wysokimi dostojnikami kościoła. W przeciągu dwóch dni w ciągłém zostając utrapieniu i upadając ze znużenia, chodził od kościoła do kościoła, odwiedzał kapłanów w ich pomieszkaniach, błagając ich o podpisy. Prosił on nas, ażebyśmy zamieścili w piśmie naszém jego protest, wczoraj powrócił do redakcyi i złożył w naszém biurze arkusz z protestem i trzema podpisami.“

Bardzo podejrzanie wyglądało nam zaręczenie *Riformy* i cała jéj wersya. I słusznie podejrzywaliśmy, bo oto co pisze protestancki *Times* z 3 lutego w korespondencyi swojéj z Madrytu (przytaczamy nieco więcéj niż koniecznie potrzeba, bo list jest pouczający):

Jak wam doniosłem, osoby aresztowane w Burgos jako podejrzane o udział w morderstwie, są odesłane przed sąd wojenny. Postanowienie to rządu wiele uwag wywołuje. Wedle praw hiszpańskich sądy wojenne nie mogą się zajmować czynami dokonanemi przed ogłoszeniem stanu oblężenia, a oto wbrew prawu władza wojskowa dochodzić będzie czynów popełnionych zanim urzędnicy cywilni usunęli się. —

Ksiądz jeden pobożny i cnotliwy ułożył manifest, w którym w imieniu duchowieństwa protestuje przeciw przypuszczeniu, że jakikolwiek ksiądz może być wmięszany w sprawę morderstwa w Burgos i wyraża zgrozę na przypadek, gdyby się współudział jakiego księdza wykazał. Poczciwy księżyna biega od dni dwóch za podpisami ale taki strach ogarnął duchowieństwo, że ledwo trzech oprócz jego samego śmiało manifest podpisać.

To wygląda trochę inaczéj niż w *Riformie*! Angielski *Times* nie o terozyzmie ze strony duchowieństwa, ale o teroryzmie na duchownych pisze.

Czemuż *Dziennik* wybiera wersye nieprzychylne albo ubliżające? Darmo, znak to jego uprzedzeń i niechęci. Stare i niezawodne doświadczenie uczy, że o tych, krórych się szanuje i kocha, łatwo się złego nie uwierzy.

Hr. Cezary Plater.

(Nekrolog).

Dnia 9. b. m. umarł w Górze pod Sremem w 59. roku życia swojego *hr. Cezary Plater*, jeden z tych rzadkich ludzi, co umieją łączyć wiarę gorącą i wierność niezłomną dla Kościoła świętego, ze skwapliwością do posług obywatelskich. Z naszéj strony należy mu się hołd szczéry i serdeczny. Oto kilka rysów z jego żywota tak niespodzianie i tak przedwcześnie przerwanego. — Urodził się na Litwie, ojca wcześnie utracił, w matce, córce wojewody Żaby, znalazł troskliwą opiekę i podnietę do wszystkiego dobrego. Nauki pobierał w Wilnie. W r. 1831. stanął w szeregach powstańców litewskich z bratem Władysławem i kuzynką Emilią. Z Litwy z Jenerałem Dębińskim dostał się do Warszawy i tam obrany posłem ziem litewskich, zasiadł w izbie poselskiéj, choć jeszcze młody bardzo. Po upadku sprawy udał się z bratem do Paryża, gdzie wszedł w stosunki z zacnymi i pobożnymi ludźmi. Zaprzyjaźnił się z hrabią de Montalembert i przez lat kilka mieszkał z nim w jednym domu. Przez pana de Montalembert i przez Mickiewicza, z którym miał zażyłość, poznał się ze sławnym księdzem de Lamennais. Ksiądz de Lamennais uczynił na nim wielkie wrazenie, nie pociągnął go jednak za daleko. Skoro stało się widocznem, że potężny ten umysł zaczyna się odrywać od Kościoła, Cezary Plater odsunął się od niego i należał do tych, co usilnie pracowali, aby hr. de Montalembert do uległości Stolicy Apostolskiéj nakłonić. Kilka lat pobytu w Paryżu, hr. Plater przepędził w samém ognisku ruchu katolickiego; znał się blizko z O. Guéranger Benedyktynem, do którego jeździł do Solesmes, z O. Lacordaire, z Eugeniuszem Boré, z księdzem Gerbet późniejszym biskupem, z rodziną Laferonnais, (która dziś dzięki książce *Les récites d'une Soeur* nie obca jest światu), z P. Cornadet, z rodziną Tascher, z rodziną de Mérode, z księżną de Rauzan, z państwem Thayer; późniéj był w stosunkach z Ludwikiem Veuillot, z O. Desgenettes, z P. de Carné i przyłożył rękę do założenia dziennika *Univers.* W emigracyjnych

sprawach miał czynny udział, w wielu dobroczynnych i literackich przedsięwzięciach. Lata 1839 i 1840 przepędził w Włoszech, w Rzymie najwięcéj, gdzie bardzo gorliwie pomagał do zgromadzenia dokumentów w sprawie prześladowań kościoła unickiego i przymuszanéj apostazyi tylu unitów. Pomoc jego ceniona i w najwyższych sferach, a O. Theiner bardzo z niéj do wielkiego swojego dzieła korzystał. *) We Włoszech Cezary Plater wszedł w stósunki z najnamienitszemi i najzacniejszymi osobami. Między rzeczami, które go najwięcéj zajmowały, był niezawodnie pobożny zamiar Bohdana Jańskiego, aby powołania do stanu kapłańskiego objawiające się wśród wychodzców podpierać i na istotnie kościelne drogi kierować. Cezary Plater nie szczędził ani starań ani pieniędzy, aby pierwsi kandydaci na kapłanów: Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiewicz, Józef Hube i Edward Duński mogli do Rzymu pojechać i tam nauki teologiczne odbywać. W Rzymie zamieszkał przy nich, a kiedy powoli powstało zgromadzenie Zmartwychwstańców, nie przestał odwagi im dodawać i głosić się zawsze ich przyjacielem. W 1840 powrócił do Paryża i tam nie opuszczał żadnéj sposobności czynienia dobrze i swoim i obcym. Między swoimi miał blizkie związki z sędziwym księciem Adamem Czartoryskim, z Kasztelanem Platerem, z P. Władysławem Zamojskim, ze Stefanem Witwickim, z Bohdanem Zaleskim, z Michałem Czajkowskim, (przed jego wyjazdem do Francyi), z Juliuszem Słowackim, z Feliksem Wrotnowskim, z Antonim Góreckim, i t. d. Nadeszło ciężkie dopuszczenie Boże, Towiańszczyzna. Wielu najbliższych Cezarego Platera uległo przeważnemu wpływowi Mickiewicza, on nie uległ, bo się trzymał zawsze ściśléj praktyki katolickiéj i dróg kościelnych. W r. 1842 wyjechał z Paryża w Poznańskie, bo już miał zamiar żenienia się i był przyrzeczenie otrzymał. Bawił też jakiś czas w Monachium, gdzie wszedł w blizkie stosunki z Goerresami, ojcem i synem, z Philippsem, z ks. Widischmanem i z tą całą drużyną znamienitych uczonych katolików, co otaczali starego Goerresa. Zimę 1843 r. przepędził w Wiedniu. W r. 1843 na jesień ożenił się w Dreźnie ze Stefanią hrabianką Małachowską, w któréj znalazł żonę przywiązaną i oddaną obowiązkom swoim. Odtąd mieszkał w majętności nabytéj w Poznańskiém w Górze pod Śremem, z małemi przerwami podróży do Paryża, do Wenecyi, do Warszawy lub do wód. Dwadzieścia pięć lat przepędził w tem miejscu, zawsze czynny, zawsze gotowy na usługi bliźnich, zawsze wytrwały w pobożnéj praktyce. W niespokojnych czasach 1848 r. zamieszkał we Wrocławiu, ale nie na długo. W r. 1852 stracił żonę. Umarła na cholerę w Warszawie, zostawując mu czworo dzieci, z których jedno nie długo za matką pospieszyło. Wspomnimy, że po bolesnéj stracie żony pocieszył Cezarego Platera O. Karol Antoniewicz, sam już na schyłku świątobliwego żywota swogo. Dom w Górze jak był za życia pani hrabiny Platerowéj przytułkiem dla wielu osób i przybytkiem gościnności, tak i potém po krótkiéj przerwie takim pozostał. W r. 1861. ożenił się hr. Plater po raz drugi z Julią z Bobrzyńskich owdowiałą hrabiną Jezierską, którą zostawia ciężkim żalem dotkniętą. Jakim był chrześcianinem, jakim przyjacielem, jakim obywatelem, jakim sąsiadem, jakim panemdla sług i dla włościan, o tém wszyscy wiedzą: ale czego nikt nie zna, to licznych i nad możność często dobrych jego uczynków. A widzieliśmy go zawsze wiele troskliwszym o dusze niż o ciało. W młodości jego mówiono, że ma złote serce, to samo serce i do końca zachował. W okolicy Śremskiéj był duszą wszystkich poczciwych przedsięwzięć i życia towarzyskiego. On przyłożył się do założenia i do utrzymania kasy pożyczkowéj, on zaprowadził towarzystwo św. Wincentego, on podsycał gorliwość dla Naukowéj Pomocy. Kiedy jaka choroba wybuchła, urządzał lazarety i sam pielęgnował chorych. Zawsze gotowość do wszystkiego dobrego znaleść u niego było można. Ojcowie Jezuici w Śremie mieli w nim przyjaciela. Służebniczkom w Jaszkowie dopomagał. Cóż dopiero powiedzieć o jego serdecznéj pobożności. Miał w domu kaplicę i rzadko którego dnia mszę opuścił. Do Stołu Pańskiego od lat trzydziestu kilku przystępował trzy i cztery razy na tydzień. Ufność w miłosierdzie Boże miał uderzającą. Z Kościołem statecznie trzymał a im cięższe próby na Kościół się zwalały, tém się głośniéj wyznawał wiernym jego synem. Dla Ojca św. cześć niezmierną wyznawał. W domu u siebie umiał uszanować wiek, zasługę, poczciwość; dla kapłanów szczególniejszą okazywal względność. Od lat pięciu zdrowie jego, dawniéj mocne, znacznie się nadpsuło, nikt jednak nie obawiał się rychłego końca. W niedzielę 7. t. m. zaniemógł lekko, w poniedziałek był jeszcze na mszy a w nocy z poniedziałku na wtorek skończył na ręku żony. Zostawia syna i dwie córki z pierwszéj żony, dwóch synów z drugiéj. Exportacya odbyła się z Góry nie do parafii do Śremu, ale do Jaszkowa, gdzie już dwóch synków nieboszczyka wprzód spoczęło, 11. t. m. we czwartek nad wieczorem. Mnóstwo osób wszelkiego stanu zebrało się na exportacyą, żal był powszechny i widoczny. To samo i na pogrzebie nazajutrz 12. kościół objąć nie mógł licznego duchowieństwa, obywateli z bliższych i dalszych okolic, mieszkańców Śremu i ludu wiejskiego. W czasie żałobnego nabożeństwa przemówił poważnie a z wzruszeniem ksiądz Officyał i Kanonik Janiszewski, przyjaciel zmarłego od lat wielu. Jeżeli o duszy ś. p. Cezarego nie zapomną wszyscy, którym starał się pomódz moralnie, którym zbudowania przyczynił, których wyratował lub wypielęgnował, to się wielki chór modlitw do nieba za nim podniesie.

*) Dzieło O. Theinera zostało na język francuzki kosztem i za staraniem hr. Platera przetłomaczone.

Piśmiennictwo.

Focyusz, patryarcha Konstantynopolitański.

„Photius, Patriarch von Konstantinopel“

von

Dr. Hergenroether.

(Moguncya, u Manza.)

Jego życie, śmierć, i schizma grecka.

(Dokończenie.)

Bacząc na opracowanie téj pierwszéj księgi, uważamy ją za zupełnie wyczerpniętą historyą kościoła Byzantyjskiego, nic też w niéj więcéj nie pozostaje do dodania. Rozpoczyna się zaś od momentu, kiedy Konstantyn powziął myśl zbudowania stolicy swojéj nad Bosporem, aby jéj nadać świetność większą od Rzymu. Mimo téj zachcianki pozostała przy stolicy papiezkiéj zawsze ta sama „niezmierna powaga moralna,“ któréj ani zbudowany nowy chrześcijański Rzym czyli Konstantynopol, ani téż Konstantyna zachcianki zaćmić nie zdołały. Owóż ta okoliczność stanowi też między duchowieństwem nieznacznie występująca rywalizacyą, co jak nić kłębka przez wieki się ciągnie. Słowami „Aryanie, pycha i podstęp biskupów Wschodnich,“ piętnuje autor czas ten bardzo dosadnio. Szczególniéj kładzie przycisk na prawne i faktyczne stanowisko biskupów Byzantyjskich, daléj na pierwszorzędne miasta mające wpływ na kościelną powagę biskupów, którzy zapomnieli o godności należącéj się pierwotnym stolicom biskupim. Takiemi stolicami był Rzym, Aleksandrya i Antyochia,

znane pod nazwą „Stolice Apostolskie.“ Dążność najrozmaitsza, „żądza powiększenia hierarchii“ z jednéj, a przeciw temu zwycięzki opór Stolicy Rzymskiéj z drugiéj strony, również stanowisko Byzantyjskich biskupów i ich rządy kościołami po Chalcedońskim synodzie, stanowiącym epokę w prawdziwem tego słowa znaczeniu, rozwija autor przed oczyma naszemi bardzo pięknie. „Papa, despotyzm państwa, cesaro-papieztwo“ oto trzy wyrazy, oznaczające czasy ówczesne. Bodaj najlepiéj udał się autorowi ustęp o patryarsze Akaciuszu. Zowie on go przodownikiem Fociusza. Nie mniéj dobrze skreślony ustęp o cesarzu Justynianie. Jest tam szczegółowo podane stanowisko jego do kościoła. Ale i otóż co pisze do papieża Hormidasa: „Hoc credimus esse catholicum quod vestro responso religioso nobis fuerit intimatum.“ Kłamstwem to było wierutnem, gdyż patryarchę swéj rezydencyi zawsze bronił w jego prerogatiwach. Ks. Hergenroether odwołuje się tutaj często na Corpus Juris civilis, którego niejeden historyk wcale nie użył, albo też nań nie uważał, luboć w kościelno-historycznym względzie niektóre miejsca ryczałtem jako źródło do historyi brać można. Historya patryarchów za Justyna II jest bardzo kusa, wszakże autor podaje rzeczy główne i tak na str. 178 — 179 mówi o Janie III, który sobie r. 588 przybrał tytuł patryarchy ekumenicznego. Tytuł ten już dawniejszemi czasy miał być używanym. Ciekawą jest o nim krytyczna uwaga uczyniona na str. 138. Grzegórz wielki zamykał oczy na przywłaszczoną godność patryarchy połączoną ze stolicą Konstantynopolitańską, wszakże w tém rozumieniu, że nie będzie uwłaczała „regułom Stolicy Apostolskiéj w Rzymie.“ Autor zręcznie tutaj grupuje rzeczy stanowiące jądro treści; wprowadza czytelnika in medias res, aby sobie z danych kilku zarysów, mógł utworzyć obraz Grzegorza Wielkiego, owego „Servus servorum Dei.“ Najznakomiciéj opracowany ustęp o Jednowolcach i tém wszystkiem, co się do nich odnosi. O kwestyi Honoryusza, poruszanéj często w nowszym czasie, mówi p. H. bardzo delikatnie. Przedmiot i doniosłość synodów oznacza krótko ale dobitnie. O nieszczęsnym soborze Trulańskim, (str. 692) który tak głęboką ranę zadał kościołowi Zachodniemu, powtarza trafne zdania Doellingera (patrz. str. 217). Doniosłość zwycięzkiego oręża Islamu, przez jaki one trzy wschodnie patryarchaty do coraz większéj słabości przychodziły, w skutek czego Konstantynopol się podnosił, ocenił autor bardzo dobrze. Ciekawy též jest ustęp o obrazo-borcach i wszczętych przez nich zatargach. P. H. przywodzi niektóre przyczyny tychże. Obrazy były właściwie tylko ozdobą świątyń. Ztąd ci, którzy przeciw nim występowali, popełniali krok bardzo nierozważny. Toć widzimy także ozdoby już w kościele Salamona, widzimy także złotych herubinów na arce przymierza, a nawet ozdoby koranu po Moszeach. Czemże one są? Obrazami poprostu, obrazami takiemi, jakiemi są obrazy nasze, a celem ich podniesienie pobożności. Ba nawet „omnis similitudo reptilium et animalium“ ta abominatio — o któréj mówi Ezechiel 8, 10 niewywołuje tak groźnego wstrętu, gdy zważywszy słowa Amiana Marcelina wypowiedziano o Egipskich domach modlitewnych: „ut excisis parietibus volucrum ferarumque genera multa sculpserunt, quas hieroglyphicas litteras appellarunt, Lib. XII. 15. A więc i w najniewinniejszych rzeczach znajduje często niewiadomość albo zła wola, przestępstwa i zbrodnie. Wystąpienie Grzegorza II, przeciw uroszczeniu cesarskiemu przeprowadzone na str. 230 bardzo pięknie.

Trzeba nam już zakończyć o rozkładzie, jaki napotykamy w pierwszéj księdze P. H. bośmy się i tak o tym przedmiocie za długo rozpisali. Jednakże o jednéj jeszcze rzeczy przemilczeć nie możemy. Otóż pogląd na pierwsze pięć wieków patryarchatu Byzantyjskiego jest, wyznać można, arcydoskonałem streszczeniem owego tak ze wszech miar we wypadki bogatego czasu.

Druga księga (str. 315—504) ma napis: „Jakim się przedstawia Fociusz aż do osądzenia go przez stolicę Rzymską.“ Dzieli się zaś na 10 ustępów. Ustęp 1 Młodzieńcze lata Fociusza. 2 Dwór byzantyjski za Teodora i Michała III. 3 Patryarchowie Metody i Ignacy. 4 Fociusz zostaje patryarchą. 5 Jego przeciwncy. 6 Posłowie Fociusza w Rzymie. 7 Synod w kościele apostolskim w r. 861. 8 Obrona Fociusza. 9 Dalsze wypadki zaszłe w Byzancyum od r. 861—863. 10 Misye Fociusza.

Również i ta księga zaleca się gruntownym rozkładem, a rozpoczyna się od oznaczenia czasu narodzenia Fociuszowego, jakie prawdopodobnie między r. 816—826 nastąpiło. Autor wyświecając stan oświaty ówczesnéj, stawia przed oczy ciekawy pogląd na traktowanie nauk filozoficznych IX. wieku, które za bardzo kulawe i wykoszlawione uważać należy. Następnie przechodzi do dyalektycznych prac Fociusza, zajmującego się, jak widać, filozofią, teologią i medycyną. Fociusz miał nawet być nauczycielem filozofii i teologii str. 332. Do takich wiadomości łączył branie salonowe i dworackie. Z kolei mówiąc autor o życiu dworskiém za Teodora i Michała III., ukazuje Fociusza na dworze cesarskim, oraz jako posła u wschodnich Machomedanów. Obraz dworu przedstawiającego się w niedołęztwie za Michała III., niegodnego syna szacownéj Teodory, skreślony znakomicie. Dobrze również naszkicowany obraz znanych z cnót i cierpień patryarchów Metodego i Ignacego. Do wypędzenia ostatniego z jego stolicy miał się przyczynić nie mało Fociusz, będąc jeszcze na on czas człowiekiem świeckim. Rzecz tę traktuje p. H. krytyką ostrą, również następne wypadki aż do wyniesienia Fociusza na stolicę biskupią. Tu występuje w całéj nagości i pycha i nikczemny charakter jego, popychający go nawet do podłości, oraz nieudolność i brak hartu innych biskupów dopomagających mu w podłości. Przecież na szczęście oni biskupi uznali późniéj złe, jakie zbroili. — Autor przedstawia daléj z jednéj strony godne postępowanie mnichów, głównych przeciwników Fociuszowych, z drugiéj zaś strony uwydatnia podstęp, jakiego się ostatni względem mnichów dopuszczał. Powstałą ztąd schizmę między zwolennikami Ignacego a zwolennikami Fociusza starał się Bardes i samże Fociusz w Rzymie załagodzić. I dla tego wysłał Fociusz w tym względzie do Mikołaja I., znającego dobrze swoje stanowisko, poselstwo z pismem, jak się wyraża Neander „kłamliwem i upstrzoném.“ — Wysłanie do Konstantynopola dwóch legatów papiezkich a latere, co się dali przekupić, synod w Kościele apostolskim, na którym się ukazał Ignacy, aby się stać przedmiotem urągania i niesprawiedliwego sądu, posłana obrona Fociusza do Rzymu, to treść dalsza téj księgi.

Następnie podaje autor apelacyą prześladowanego Ignacego, niewiarę Pawła, biskupa z Cezarei, a wreszcie wypadki zaszłe na dworze carskim, jako to wyniesienie Bardasa do godności cezarów za jego zwycięztwo nad Islamem. Tu wywodzi autor chwiejne położenie Fociusza pokazujące się bardzo wybitnie z słów rozpitego Michała III. „Moim patryarchą jest Teofil, patryarchą Cezara Fociusz, a patryarchą ludu Ignacy.“ Mimo tak chwiejnego położenia starał się przecież Fociusz pozyskać rozgłos dla podjętych przez siebie czynności misyjnych. Czynności te żywo są opisane przy końcu téj księgi.

Księga trzecia (str. 505—711) pod tytułem: „Walka Fociusza z papieżem Mikołajem I.“, liczy dziesięć ustępów. Ustęp 1. Potępienie Focyusza i jego synodu przez papieża Mikołaja. 2. Niezmordowana czynność Fociusza od r. 862—865. 3. Walka papieża Mikołaja i zagrażająca koalicya biskupów Zachodnich z Byzancyą. 4. Dalsze korespondencye między Rzymem a Konstantynopolem dotyczące potępienia Fociusza. 5. Zamordowanie Bardasa i wyniesienie Bazyliusza. 6. Nawrócenie Bułgarów i ich połączenie się najpierw z Konstantynopolem następnie z Rzymem. 7. Nowe starania papieża, aby uznano i wykonano jego wyrok w Byzancyi. 8. Manifest Fociusza wymierzony naprzeciw Zachodowi i potępiający wyrok jego naprzeciw papieżowi. 9. Zachód w obec oskarzeń Byzantyjczyków. 10. Kontrowersa co do pochodzenia Ducha św.

Już sam wykaz treści świadczy o bogactwie i ważności téj księgi trzeciéj. Ustęp pierwszy, przy którego gruntownem rozprowadzeniu, dla jego ważnych momentów, bardzo wiele pracy autor sobie zadaje, tak jest doskonale wyjaśniony, iż trudno coś znaleść, coby jeszcze dodaném być mogło. Ustęp drugi harakteryzuje złość ludzką, chwytającą się najgorszych środków, byle tylko osiągnąć cel zamierzony. Jest tu mowa o złości Fociusza wymierzonéj przeciw Ignacemu. Najlepszą jego stroną jest bodaj czynność misyjna, jaką podjał u Moskali, chcących się stać onego czasu panami Konstantynopola i czynność u Madziarów. Dawniejszy przyjaciel Focyusza, imieniem Konstantyn, otrzymuje misyą do schrystyanizowania Czechy. Autor czyni tę uwagę słuszną, iż Czechy zawsze trzymały z Rzymem, nie chcąc nic mieć do czynienia ze Wschodem. Ta okoliczność nastręcza mowę o Cyrylu i Metodyuszu, głośnych patronach dzisiejszych Czech. Bardzo ciekawem jest rozprowadzenie ustępu trzeciego. Jest poniekąd wsuniętym dziwnie epizodem. Autor mówi tutaj o małżeństwie króla Lotara II. z odpędzoną, w skutek poduszczeń duchowieństwa, lecz prawą żoną Teutbergą, i przedstawia papieża jako obrońcę Teutbergi a groźnego sędziego przeciw onemu duchowieństwu. To wystąpienie Papieża tak oburzyło duchowieństwo, iż prawie byłoby się przerzuciło na stronę Byzantyjczyków, jak to świadczy synodalne pismo arcybiskupów Gintera i Tietgauda wysłane do Byzancyi. Pisma tego użył późniéj Focyusz za broń przeciw Rzymowi. Powstałą ztąd a zawikłaną korespondencyą skreśla autor doskonale i przedstawia stolicę rzymską w całéj jéj godności. Co do ustępu piątego nadmienić trzeba, iż na str. 589 odpowiednio streszcza niewdzięczny i podły sposób myślenia Fociusza przy zamordowaniu Bardasa, tego bohatéra nieposzlakowanego hartu duszy. — Piękny obraz, o jakim autór tylko napomyka, przedstawia nawrócenie Bułgarów. Wyświeca się tu prawdziwa wielkość i takt papieża Mikołaja z jednéj a przewrotność Fociusza z drugiéj strony. Ustęp siódmy gruntownie rozprowadzony. Przygotowuje on czytelnika na fakt nieszczęsny oderwania się Byzancyi od Rzymu. W ustępie ósmym przedstawia autor godne i mądre wystapienie papieża Mikołaja, który w oddali znając dobrze zamachy i wybiegi Fociusza, podnosi głos swój do biskupów frankońskich, aby się użalić na swego przeciwnika. Nadmiar ciekawém jest zapatrywanie się na życie teologiczne u Franków i na ślepe zamiłowanie Skota Erigeny, jakie powziął do nowego Rzymu. Kontrowersya co do Ducha św. krótko jest tylko narysowana, wszakże znajdzie tutaj czytelnik wszystko, o co mu szczególniéj chodzi.

Niniejszem podaliśmy w ogólności treść dzieła p. H. A teraz pytamy, co też to dzieło najbardziéj zaleca? Zaleca je gruntowność oparta na źródłach, z jakich autor swą wiedzę zaczerpał. Czerpał zaś z wielu, a nawet z pism samego Fociusza o ile się tylko dało. Że korzystał szczególniéj z dzieła Angelo Mai, pokazuje to każda niemal stronnica jego dzieła. *Scriptores Historiae Byzantinae* zostały z taką pilnością przetrzęśnięte, iż lepszéj życzyć sobie nie można. Również z chrześciańskich źródeł potrafił autor wyssać dla siebie potrzebne wiadomości. Akuratność jego w użyciu źródeł greckiego prawa kanonicznego i materyałów synodalnych jest niezaprzeczenie podziwienia godna. Czytamy bowiem z nich wiele rzeczy, którycheśmy gdzieindziéj wcale nie znaleźli. Trzeba dodać, iż autor ze źródeł zachodnich pisarzy bardzo sumiennie korzystał. Zgoła nie masz książki traktującéj o Fociuszu, do jakiéjby autor nie był zajrzał. Ale nie dosyć. Dzieło to zaleca daléj przedmiotowość. Autor szukał prawdy i prawdę podał; po prostu rozwija rzecz tak, jak ją ze źródeł zaczerpnął. I ztąd to zaleca dzieło jego spokój i sąd łagodny, co właściwie w każdem dziele historycznem przeważnie przebijać powinno, zwłaszcza że pisarz historyi albo też biograf bez wiedzy nawet, w osądzenie rzeczy niesprawiedliwie łatwo popaść może. Metoda pisania jest historyczno krytyczna. I dla tego autor bacząc więcéj na rezultat swych badań, niżeli na styl, użył przy swéj pracy wiele wyrazów obcych, mających niejako w świecie naukowym prawo obywatelstwa. Wszakże wyrazy te nie ubliżają wcale stylowi. — Na zakończenie dodajemy jeszcze, iż dzieło p. H. uważamy za prawdziwy skarb literaturę niezmiernie zbogacający.

Wiadomości potoczne.

— Rozeszła się po dziennikach wiadomość, że ks. Sosnowski, administrator dyecezyi lubelskiéj, uciekł do Lwowa przed prześladowaniem moskiewskim. Dotąd nie wiemy wprost ze Lwowa, czy się to stało i jakby się to stać miało.

— Wspomnieliśmy, że Ludwik Veuillot w dziele *Parfume de Rome* pięknie się o niedawno zmarłym kapitanie Onufrym Korzeniowskim wyraża.

Pisze on w paragrafie VIII. księgi XI. noszącym napis *kapitan:*

„Kapitan, X. emigrant polski, od lat piętnastu „czy dwudziestu tak życie swoje podzielił, że zna„czną część czasu przepędza na zwiedzaniu kościo-

„łów, w których się odpusty zyskuje, a nikt lepiéj „od niego o wszystkich odpustach nie wie. Wszy„stkie odpusty ofiaruje za dusze czyścowe, a kiedy „mu się zdaje, że którą z nich wyzwolił (przekona„nie swoje w téj mierze musi opierać na dobrych „powodach), poleca jéj duszę jaką ze świata, duszę „przyjaciela, przeciwnika, czasem nieznajomego. Wi„dział kogoś modlącego się, przeczytał czyjeś nazwi„sko w dziennikach, wie, że tego lub owego gniecie „ciężkie strapienie lub wielka radość unosi, i zaraz „prosi téj duszy, którą wyzwolił, aby przyszła w po„moc duszom cierpiącym lub zostającym w niebezpie„czeństwie.

„Noce przepędza w znacznéj części przed Najś. „Sakramentem, a potém idzie posługiwać chorym, „przyjaciołom lub obcym. Nie mięsza się on do „pielęgnowania, powiada, żeby nie potrafił, zasiada „tylko w przedpokoju i tam modli się albo śpi i jest „na pogotowiu jeśli trzeba posłać po doktora lub po „lekarstwo. W ten sposób on Polak, sześć miesięcy „w przedpokoju Rossyanki przepędził.

„Jego niewielkie dochody idą na ubogich. Za„spokaja się kawałkiem chleba, nietylko z cnoty, ale „i z chwalebnéj konieczności, żeby mógł jałmużny „rozdawać. Skoro przyjdzie do kogo znajomego w „porze obiadowéj, da się namówić, jeśli ma czas i „zasiądzie do stołu, ale zapłaci potém ubogim za to „jadło.

„Obrał się przewodnikiem ubogich pielgrzymów. „Oprowadza ich po Rzymie, a nikt lepiéj od niego „miasta wiecznego nie zna. Nie dość na tém, przyj„muje ich w gospodę, a gdy sam nie może, szuka „dla nich schronienia i obiadu.

„A kiedy się chce uraczyć, rozprawia o artylle„ryi; bo trzeba wiedzieć, że był kapitanem artylle„ryi w wojnie o niepodległość w r. 1831, a został „kapitanem za odznaczenie się w sposób niezwykły „dla artyllerzysty. Nie liczny oddział polski z kilku „armatkami małego kalibru spotkał znaczny korpus „rossyjski. Przyszło im na myśl szarżować z arma„tami i Rossyanie zdumieni poszli w rozsypkę.

„O tém kapitan sam nie rozpowiada, uważa to „za szaleństwo młodocianego wieku. Rzecz jednak „niezawodna, że artyllerya zostawiła mu miłe wspo„mnienie.“

— Z *Wołynia* piszą do *Czasu:*

Mówiliśmy już o wydrukowaniu w Wilnie katolickich książek do nabożeństwa, przetłumaczoych na język rosyjski, jako też o odrzuceniu takowych przez biskupa naszego ks. Borowskiego, z powodu opuszczeń i omyłek znajdujących się w przetłumaczeniu onych; te omyłki wykazane rządowi spowodowały zatrzymanie ich rozpowszechnienia. Księgarz wileński Syrkin, uniesiony patryotycznym zapałem i zachęcony przez rząd pragnący jak najspieszniéj zupełnego zmoskwicenia ziem polskich, podjął się wyłożyć nakład na wydanie takowych książek. Lecz po zatrzymaniu ich puszczenia w bieg biedził się bardzo, aby nie stracić kosztów wydania, jeżeli rząd przychyli się do opinii naszego biskupa. Tymczasem jakaż dziwna przemiana? Rosyanie zaczęli chciwie dopytywać o te książki, jakby zdjęci ciekawością dowiedzenia się z nich różnicy dzielącéj Kościół katolicki od prawosławia, i zaczęli takowe z księgarni Syrkina sekretnie nabywać. To mu podało myśl, czy też mu się nie uda jakimkolwiek sposobem pozbyć się całego tego wydania, które sami Rosyanie mogliby rozkupić. Jakoż tak się stało. Syrkin mający stosunki z petersburskiemi i moskiewskiemi księgarzami, posłał im na próbę po kilkanaście książek téj swojéj edycyi. Ci wkrótce zażądali ich więcéj, co uskuteczniając Syrkin, przesłał wszystkie wydrukowane przez siebie książki katolickie do Petersburga i Moskwy, gdzie one są rozkupywane przez prawosławnych Rosyan.

Nie chcemy przesądzać tego ważnego faktu. Lecz zdaje nam się, że sama Opatrzność zwraca na naszą korzyść to właśnie, co na zagładę naszą nieprzyjaciele nasi wymyślili. Książki bowiem do nabożeństwa, choć wydrukowane z umyślnemi omyłkami i nie mogą być przydatne dla katolików, sprawią niezawodnie tę korzyść, że Rosyanie rozczytując się w nich, znajdą tam prawdy religijne, których u siebie próżnoby szukali, a przez to ostygną może powoli w zapalczywości swojéj przeciw religii katolickiéj, którą wraz z jéj wyznawcami tak zawzięcie i upornie prześladują teraz.

— Do Paryzkiéj *„Union“* piszą z Burgos:

„Mordercą gubernatora nie jest duchowieństwo ale cała prawie ludność miasta Burgos. Przyczyna następująca:

„Dwa dni przed tragiczną katastrofą, gubernator udawszy się do klasztoru żeńskiego, zwanego pospolicie *Las Huelvas,* zawołał przełożonéj i kazał się zgromadzić zakonnicom. Przełożona zapytała gubernatora co jest powodem jego wizyty. Gubernator zaczął na to żartować sobie ze zakonnic i prawić komplementa tym, które mu się spodobały.

„Wszedszy następnie do kościoła klasztornego, nie zdjąwszy z głowy nakrycia, zbliżył się do Tabernaculum, w które laską aderzając zapytał się szyderczo: ‚Cóż tam macie wewnątrz?‘

„Po téj okropnéj profanacyi, obrócił się gubernator spokojnie tyłem do ołtarza i zaczął sobie zapalać cygaro o lampę płonącą przed Najświętszym Sakramentem, i to ciągle zatrzymując kapelusz na głowie.

„Wieść o tych zniewagach prędko się rozeszła między ludnością w Burgos, która największém oburzeniem zawrzała przeciw gubernatorowi.

„Ludność w Burgos zaniepokojona już postępowaniem gubernatora, o którem wspomnieliśmy, podniosła przeciw niemu bunt w mniemaniu, że i w katedrze podobnych dopuszczać się będzie zniewag.

„Nie na duchowieństwo zatém spada odpowiedzialność za zabójstwo, lecz najpiérw na rząd, który rozporządził zabranie przedmiotów należących do kościoła, a potém szczególnie sam gubernator, który przez swe zachowanie się w klasztorze Las Huelvas, wywołał krwawą scenę, któréj padł ofiarą.“

— Dnia 8. stycznia r. b. umarł w 94. roku życia najstarszy może biskup katolicki: Baron *Henryk Ożegovic de Barlabasevec*, urodzony 30. września r. 1775, prekonizowany na biskupstwo Segny i Modrussy w Dalmacyi dnia 23. czerwca 1834.

— Wojsko Ojca św. składa się wedle urzędowego sprawozdania z 16,334 ludzi. Między niemi jest 8240 Włochów, 2930 Francuzów, 678 Belgów, 1713 Holendrów, 970 Szwajcarów, 1154 Niemców, 234 Kandyjczyków, 184 Anglików i t. d. Polaków służy w tym wojsku około 50. Oficerów liczą 772 (między niemi 20 kapelanów wojskowych). — Zuawów jest teraz 4342 a w téj liczbie Holendrów 1683, Francuzów 1211, Belgów 392, Włochów 230, Kanadyjczyków 233, Anglików 164, Niemców 103, Hiszpanów 32, Portugalczyków 13, Amerykanów północnych 16, Polaków około 20 i t. d.

— *Hr. Leon Rzewuski* wydał dzieło: *„Opinions et croyances“* traktujące o kwestyach religijnych w stósunku do potrzeb naszych czasów.

Quando publici peccatores a sacra communione repellendi sint.

— Qui per *sententiam judicis* ut notorius peccator fuerit declaratus, *vel per notorietatem facti veri notorius et publicus peccator existit, ita ut factum nulla tergiversatione possit celari,* a sacra communione repellendus est, quamdiu pro ratione peccati sui non exhibuerit publicam satisfactionem, *vel saltem ejus dispositio ac conversio fuerit publica et manifesta.* (Benedict. XIV. de syn. dioec. lib. 7, c. 11, n. 7 et 8. Suarez, disp. 67, sect. 2 de euch. Instruct. past. Eichst- p. 47). „De omnibus, qui (per sententiam judicis ecclesiastici) nominatim denuntiati non sunt, *et qui censentur ad tribunal poenitentiae accessisse, praesumendum plerumqne est, eos*

emendasse mores et satisfecisse scandalo: quapropter vix unquam repellendi sunt etiam qui noscuntur gravissime deliquisse.... *Qui concubinas* domi retinere noscuntur (agitur de concubinariis *vere notoriis et publicis*), sunt repellendi non enim publicae honestati aut saluti suae satis consulunt, consuetudine peccandi deserenda, nisi occasionem tollant... Blasphemi, qui Christi Domini divinae autoritati et fidei mysteriis publice detraxerunt, nonnisi humilis ac poenitentis animi indicia praeseferentes, sunt admittendi; sed quoties exterior corporis compositio animum denotat humilem, potest haberi veluti retractatio eorum, quae quis contumeliose protulit... *Caeterum quandocumque ratio agendi, etsi iniqua, possit extenuari ex mentis errore vel aliqua ratione, praestat neminem accedentem repellere sed Dei et confessarii relinquere judicio.*" (Kenrick tract. 17 de euch. p. 1, n. 37).

Decreta.

— „Quum sacerdos quidam e Dioecesi Tuscanensi Sacrorum Rituum Congregationi pro opportuna solutione sequens proposuerit dubium, scilicet:

In missis quotidianis de requiem sacerdos, sive ratione eleemosynae, sive legati, private celebrans pro aliqua aut pro aliquibus determinatis personis defunctis, *debetne indiscriminatim dicere primam orationem, Deus qui inter Apostolicos* etc. primo loco in missali assignatam?

An potius loco dictae primae orationis tenetur aliam dicere ex diversis in eodem missali positis, quae conveniat ei, aut iis determinatis personis, pro quibus missam applicet?

Sacra eadem congregatio in ordinariis comitiis ad Quirinale subsignata die coadunata proposito dubio rescribere rata est: *Affirmative ad primam partem,* negavite ad secundam. Die 16. Sept. 1865."

— „Quum in quibusdam ecclesiis, in Gallia praesertim, inter sacerdotalia paramenta pro missa celebranda cingula lanea adhibeantur, procurator generalis ordinis Carthusianorum a sancta sede declararii petiit, utrum cingula ex lana adhiberi licite valeant in celebratione sacrosancti missae sacrificii? Sacra porro Rituum Congregatio in ordinario coetu ad Vaticanum hodierna die coadunata, re attente considerata, rescribendum censuit: *Nihil obstare, quominus cingula in precibus enuntiata adhiberi possint.* Die 23. Dec. 1862."

— Otrzymaliśmy następujące

Ogłoszenie przedpłaty na dzieło historyczne Series et Res Gestae Episcoporum R. L. Premisliensium ex fontibus domesticis et extraneis congessit Francis. Pawłowski scholasticus Catedr. Premisl.

Dzieło składać się będzie w przybliżeniu z 24 arkuszy, a przedpłata wynosi 3 złr. w. a.

W prolegomenach jest rzecz:

I. O Rusi Czerwonéj i o mieście Przemyślu.
II. O początkach wyznania rzym. kat. i biskupstwach ob. łac. na Rusi, mianowicie o założeniu biskupstwa Przemyślskiego, z dodatkiem dotyczącéj bulli Grzegorza XI. w Awenionie r. 1375 wydanéj.
III. O dawniejszych i niniejszych granicach dyecezyi Przemyślskiéj, o starym i nowym podziale na dekanaty i parafie.

Potém idzie porządek biskupów od początku aż do najnowszych czasów.

Pod każdym biskupem wymienione są dokumenta, do jego dziejów odnoszące się, z wyszczególnieniem tych, które się w pierwopisie (oryginale) przechowały.

Następują współcześni:

a) Królowie polscy.
b) Papieże rzymscy.
c) Arcybiskupi Gnieźnieńscy, jako Prymasowie.
d) Arcybiskupi Haliccy, póżniéj Lwowscy, jako Metropolici biskupstwa Przemyślskiego.

O każdego biskupa rodzie podaje się wiadomość, o ile istniejące źródła dozwalają, tudzież czém był przed wstąpieniem na Stolicę biskupią i czém się jako biskup Kościołowi, ojczyźnie i dyecezyi zasłużył; kiedy i gdzie umarł, z przydatkiem nagrobków, o ile takowe są znane.

Nie pominięto téż pod każdym biskupem ważniejszych zdarzeń w kościele powszechnym i w kraju to jest b. Rzeczypospolitéj polskiéj.

Główne fakta dla łatwiejszego przeglądu zebrane są sumarycznie, i będą większym drukiem oddane, bliższe zaś rozwinięcie i wyjaśnienie pojedyńczych przedmiotów, zawiera się w notach (dopiskach), które mniejszym drukiem wytłoczone będą.

W tych notach dotyczące źródła są wskazane, a poczęści ustępy z nich dosłownie przytaczane.

Chronologia wszędzie dokładnie jest określona, i na powołanych źródłach, względnie dokumentach, oparta.

Celem autora było, szanownym swym współbraciom, kapłanom dyeczyi ob. łac. Przemyślskiéj, wskazać drogę do pewniejszego i dokładniejszego poznania dziejów téj dyecezyi i jéj pasterzów, przyczynić się do uświetnienia pamięci wielu czcigodnych biskupów i do uzupełnienia biografii tych, którzy póżniéj na stolicach pierwszego rzędu: Arcybiskupstwach Gnieźnieńskim i Lwowskiem; biskupstwach Krakowskiem, Kujawskiem (Włocławskiem), Poznańskiem, Płockiem, Łuckiem i Warmińskiem, jako świeczniki Kościoła polskiego jaśnieli.

Na końcu przydany będzie spis (repertorium) ważniejszych przedmiotów w dziele przychodzących.

Dzieło to wyjdzie nakładem autora, a przedpłatę uprasza się przesłać w dyecezyi Przemyślskiéj do Najprzewielebniejszego *Konsystorza*, zkąd indąd zaś *tylko* do wydawnictwa dzieł katolickich *Władysława Jaworskiego* w Krakowie.

— Biskup Demers, wróciwszy z podróży do Rzymu i Niemiec, zwiedza obecnie swoję dyecezyę Van-Couver-Island, a między innemi, misye pośród Indian, nazwane Puget-Sund, a odległe od stolicy dyecezyi o 400 mil angielskich. Ta podróż, bardzo utrudzająca dla starca, bo częścią po złych drogach wózkiem, częścią zaś maleńkiem czółnem indyjskiem trzeba ją odbywać; lecz biskup odważnie znosi te trudy, jak piszą z Baltimoru, sowicie wynagrodzony jest postępem religii naszéj i cywilizacyi pomiędzy Indyanami. W misyi Tuhamisch w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiéj, kiedy przemówił do niedawno nawróconych o Papieżu, po krótkiéj naradzie pomiędzy sobą, naczelnicy indyjscy wystąpili do biskupa i w swoim naiwnym języku oświadczyli, ze kiedy za daleko od nich do Rzymu, aby wraz z swymi wojownikami mogli pośpieszyć na obronę ukochanemu Ojcu chrześcian, proszą aby przynajmniéj przyjął od nich składkę na opłacenie obrońców Jego i złożyli 67 dollarów w złocie.

— W Lyonie zbiera się komitet katolicki, aby ofiarować Papieżowi na pamiątkę przyszłego soboru. album fotograficzne widoków wszystkich wielkich wspomnień religijnych Francyi, katedr, kościołów, miejsc cudami słynących, klasztorów, a nawet ruin i zwalisk. jednem słowem tego wszystkiego co stanowi spuściznę artystyczno-katolicką państwa Gallów. To dzieło już rozpoczęte jest pod kierunkiem kardynała de Bonald.

Corrigenda.

1) W rozprawie „*O dziewiętnastu Soborach powszechnych*" w Nr. 5. *Tygodnika* str. 66. w 2giéj kolumnie, w wierszu 17. od góry zamiast: Lecz Wschód mimo to pozostał stroną *biograficzną*, czytać należy: stroną *błogosławioną*.

2) W Archidyecezyi lwowskiéj jest nie 54 lecz 24 księży emigrantów.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.